Nr. 49 (1456) Warszawa, 5 Grudnia 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA

ŻYCIE SPOŁECZNE

Kropka nad i.

Od chwili, kiedy p. Dmowski przyjechał do Petersburga, opinja publiczna polska ze zdumienia wpada w zdumienie.

Druty telegraficzne i korespondencje w pismach codziennie niemal przynoszą wiadomości o wystąpieniach Koła polskiego w Dumie, lub jego prezesa poza Dumą, których największa życzliwość nawet wytłumaczyćby nie umiała.

Udział w wyborze p. Chomiakowa i uczta u Cubata, wydana przez wszystkie reakcyjne żywioły Dumy, na której p. Dmowski wnosił toast na cześć Chomiakowa, a ten, pozostawiając go bez odpowiedzi, składa pocałunek na twarzy Puryszkiewicza, tego uosobienia wsteccznictwa i polakożerstwa; głosowanie w Dumie z centrum i prawicą za projektem usunięcia z wojska osób znajdujących się pod śledztwem administracyjnym lub pod jawnym dozorem policji, z powodu oskarżenia o przestępstwo polityczne, —projektu odrzuconego już przez II Dumę i odrzuconego przy ostatnim głosowaniu przez wszystkie stronnictwa lewicy, — oto czyny Koła polskiego i jego prezesa, które w ciągu krótkiego czasu od przyjazdu jego do Petersburga zdążyły już zaniepokoić tych nawet, którzy dotychczas żywili pewne zaufanie do przedstawicielstwa naszego w Dumie. Ostatnie jego występy pozbawią bezwątpienia i tej nielicznej już, zdaje się, garstki zwolenników, którzy dotychczas w krytyce postępowania Koła widzieli tylko zacietrzewienie partyjne.

Dość przeczytać artykuły obrońców Koła, aby przekonać się, jak dalece działa ono bez wszelkiego zrozumienia interesów narodowych, bez odczucia dążności i uczuć społeczeństwa polskiego. Mam na myśli korespondencje z Petersburga p. B. K. w *Kurjerze Warszawskim* i p. H. R. w *Głosie Warszawskim*, organie urzędowym pana Dmowskiego, obydwuch bliskich Kołu i bezwątpienia wypowiadających jego przekonania i poglądy, tymbardziej, że B. K. wprost powołuje się nawet na to, w czym go „z odpowiedzialnych ust poselskich zapewniono”

Otóż zapewniono go, że „o żadnym zbliżeniu się Polaków do centrum, a tym samym o żadnych zobowiązaniach wzajemnych niema w tej chwili mowy”, pogłoska zaś o tym opiera się na nieporozumieniu. „Koło polskie i w trzeciej Dumie zachowuje politykę wolnej ręki”. Porozumienia zaś żadnego niema i być nie może, choćby dlatego, że wogóle w Dumie wszystkie stronnictwa prowadzą politykę wolnej ręki, żadnych sojuszów, żadnych stałych związków niema.

Głosowanie za projektem wojskowym było właśnie wyrazem tej niezależności

W kwestji tego projektu „Koło polskie— mówi p. B. K. — uznały, że w tej sprawie, dotyczącej organizacji armji, niema odpowiedniego gruntu dla polityki, do walki parlamentarnej z rządem. Nie będę tutaj rozważał sprawy, czy takie motywy wystarczają do uznania za trafną decyzji Koła”.

Zdaje się więc, że korespondent uważa decyzję Koła za nietrafną.

Czytajmy dalej:

„W każdym razie, kto orjentował się w duchu poprzedniej taktyki politycznej Koła, ten mógł i powinien był spodziewać się takiej, nie innej uchwały Koła. Tak więc i w tym względzie, choćby p. Dmowski nie porozumiewał się był przed głosowaniem z pp. Guczkowem i Krupienskim — decyzja Koła wypadłaby niewątpliwie taka, jaka była”.

Z rozumowania p. B. K. wynika zatem, że decyzja Koła musiała być taką, jaką była, ponieważ nie będąc trafną, zgodziła się z „duchem poprzedniej taktyki politycznej Koła”.

Co do tego zupełnie zgadzam się z panem B. K.

Również wypiera się wszelkiego wpływu pobocznego na decyzję Koła polskiego w kwestji projektu wojskowego i p. H. R. w *Głosie Warszawskim*, który plotkę o bloku polsko-centrowym przypisuje kadetom, ci do tego stopnia nie orjentują się, iż „życzliwe stosunki Polaków z poszczególnymi posłami, biorącymi udział w ruchu nowosłowiańskim, rozciągają na całe frakcje, do których ci posłowie należą. Wydaje im się, że nawet na terenie akcji słowiańskiej Polacy winnni do poszczególnych działaczy rosyjskich przykładać taką samą miarę partyjną, jak to czynią kadeci — i, gdy tego nie widzą, tłómaczą to sobie jakiemiś aljansami z całymi partjami”.

Koło polskie, według H. R., głosowało zupełnie samodzielnie, a głosowanie takie a nie inne podyktowały Kołu polskiemu tylko względy taktyczne, jak zapewnia redakcja *Głosu Warszawskiego* w przypisku do korespondencji p. H. R. i czuje się w obowiązku zaznaczyć, że uchwalona ustawa jest w założeniu szkodliwa i błędna, a pogląd taki na meritum sprawy zapewne i Koło polskie podziela.

Odparcie zarzutu, jakoby Koło wchodziło w jakikolwiek sojusz z centrum, znalazło wreszcie wyraz stanowczy w depeszach z Petersburga.

Jedna z nich donosiła, że pp. Dmowski i Zawisza zamieścili na szpaltach *Słowa* petersburskiego artykuły, w których kategorycznie oświadczają, że Koło polskie żadnego porozumienia nie zawarło; inna zaś depesza zawiera oświadczenie podobne ze

strony posła p. Parczewskiego korespondentowi *Nowej Gazety*.

A zatem niema porozumienia pomiędzy Kołami polskimi a reakcyjną większością Dumy!

A jednak były wszystkie pozory, które złudziły nietylko prasę rosyjską, ale i polską.

Słowo warszawskie, pomimo zaprzeczeń *Głosu Warszawskiego* i *Kurjera Warszawskiego*, nie chce przyznać, aby „w postępowaniu Koła polskiego w porównaniu z sesją ubiegłą, żadna nie zaszła zmiana. Ale stanowisko zasadnicze pozostało niezmienione. Koło polskie trwa przy polityce wolnej ręki... Różnica polega na tym, że z owej „wolnej ręki" Koło polskie dziś inny robi użytek, niżeli robiło w pierwszej i drugiej Dumie".

A jaki to ma być użytek, zupełnie wyraźnie mówi i *Słowo* i p. B. K. w *Kurjerze Warszawskim*.

Ma to być ten pożądany sojusz z październikowcami, którego tak energicznie wypierają się nasi posłowie, któremu zaprzeczają dotychczas i pisma, broniące ich polityki.

Wyprowadzić jakiekolwiek wnioski, co do rzeczywistego stanu rzeczy w Petersburgu, jest niełatwym, wśród tego steku sprzecznych zapewnień i enuncjacji.

Mamy wszystkie pozory porozumienia, którego podobno w rzeczywistości niema, a którego pożądają jednak ci sami, co zaprzeczają właśnie jego istnieniu.

A jednak zaszedł zwrot, widocznie dość znaczny, skoro wywołał taki ruch i w prasie polskiej i rosyjskiej, zwrot, który, jeśli porozumieniem już nie jest, to ma wszelkie pozory przygotowań do niego. Dla nas zwrot ten nie jest niespodzianym. Stronnictwo, reprezentowane w Dumie państwowej, od samego swego wejścia do niej, stało na chwiejnym gruncie i chyliło się ku prawemu swemu bokowi, aż wreszcie zapanowało między nim i prawicą polską, realistami, tak doskonała harmonja, że p. Dmowski znalazł najodpowiedniejszego obrońcę w p. Straszewiczu, a polityka Koła polskiego w *Słowie*. Przez długi czas p. Dmowski mówił co innego w Warszawie, a co innego w Petersburgu, gdzie jakoby „chodził na pasku kadetów". Ale oto „wyemancypował się z pod wpływu lewicy" (*Słowo*) i zaczął w Dumie mówić po warszawsku, czyli wyraźniej zaakcentował swoje sympatje reakcyjne. Różnica polega na tym, że gdy dotychczas sympatje te ujawniały się sporadycznie i, jakby przypadkowo, obecnie nabrały charakteru stałości, występują już jako pewien system, jako program taktyczny Koła, które stanowczo odłączyło się od opozycji w Dumie, a zatym stanęło przeciwko niej. Taka jest opinja całej opozycyjnej prasy rosyjskiej; taka jest opinja całej prasy polskiej, tylko, że niektóre z pism naszych uważają to ustalenie polityki reakcyjnej za zwrot pomyślny, a inne za nowe nieszczęście, które zagraża naszej sprawie narodowej, nieszczęście widoczne dla każdego, co nie stoi na gruncie „polityki realnej", a tacy dziś stanowią olbrzymią większość.

Droga, na którą wszedł p. Dmowski nie może być długą. Przekona się bardzo prędko, że drobne korzyści, których na niej oczekuje dla kraju, gdyby nawet osiągnąć się dały, nie okupią tych ofiar, które ponieść trzeba będzie i przez obniżenie poziomu całej sprawy polskiej w Dumie i społeczeństwie rosyjskim, i co ważniejsza, przez obniżenie napięcia uczuć narodowych w społeczeństwie naszym. Ale ono tego nie chce i instynktownie przeciwko temu protestuje.

Dziś, gdy p. Dmowski tak wyraźnie postawił kropkę nad *i* swojej polityki, która dotychczas wzbudzać mogła jeszcze w innej krytycznych umysłach pewne wątpliwości, przekona się prędzej czy później, że naród polski, jest „narodem politycznym, który w najcięższych, najniewdzięczniejszych warunkach nie traci zdolności do stałego wysiłku myśli i woli; nie przestaje organizować na gruncie istniejącej rzeczywistości działań, zmierzających do posuwania naprzód sprawy narodowej", i dlatego „rozumnie i świadomie popiera działania swoich pełnomocników",[1]) o ile ci wyrażają jego wolę i dążność, a w razie przeciwnym przestaje uważać ich za swoich pełnomocników, a akcja ich staje się dlań akcją „samozwańczej garstki".

Takie zdania wygłosił sam p. Dmowski.

Tym razem miał zupełną słuszność. Ale, jak drogo, niestety, społeczeństwo polskie zapłacić będzie musiało za tę jego słuszność!

R. P.

Indyferentyzm społeczny.

Odpowiedź pani Wandzie w Kaliszu, na zapytanie:

„Jak się zapatrujemy na człowieka, który dla swego społeczeństwa nic zdziałać nie usiłuje i nie chce, którego „to całe społeczeństwo nie obchodzi osobiście" i który nawet z pewną pogardą, przy danej sytuacji patrzy na ludzi niosących tamtemu pracę a czasem w ó... ..."

I.

Jeżeli tego rodzaju „stanowisko" osobnika pochodzi bądź z danej kategorji jego umysłowej i moralnej nędzy, jeżeli to człowiek zupełnie „ubogi duchem" a „marny ciałem", — jakiś mały pierwotniak, jeżeli w nim się już przejawiła atrofja — zanik zmysłu społecznego, zwyrodnienie wspólnoty, to na takiego patrzymy z najszczerszym politowaniem, głębokim żalem,

Doprawdy, proszę nam wierzyć, że taki jednokomurkowiec, takie zero ludzkie, musi w umyśle uspołecznionego człowieka budzić nieco innego, jak współczucie.

Przecież taki, żyjąc pośród ludzkiej rodziny, musi się w niej czuć albo wilkiem, który jedynie czycha na okazję schwytania w paszczę, co pachnie żywym ciałem; albo więźniem celkowym, dla którego ścianą i kratami są owe jego własne „przypadkowości" skóra, muskuły, kości, wobec umysłów i serc całego otoczenia, bo to swoje zamyka przed nim na cztery zamki.

Świętochowski, w wspaniałym „Rozmyślaniu Wielkanocnym", w tej kwestji mówi:

[1]) Wywiad u prezesa Koła polskiego. (Tygodnik Ilustrowany Nr 47 z r. b.).

NA ŁĄKACH IWANA.

Godzina z życia warjata

Północ. Śpi wieś. Drzemie białe poklasztorne rumowisko. Tylko prawa baszta, od dołu przysadzista, w górze ostro zakończona, jak somnambuliczka, pełznie po księżycu długim czworokątnym cieniem, drży na zroszonej murawie, majaczy i miga niepewnie, aż wolno, cicho przylega nad brzegiem stawu i patrzy w czerń otchłanną, zamiera w niej bez ruchu konturem złudzenia, odbiciem prawdy, tajemnicą prawa. Pod nią zimna głębia; przed nią i dokoła — na prawo, na lewo — szuwary, jak straż nocnych cieni, odrętwiała w spokojnym czuwaniu.

Zaszeleściało od strony sadu, za ogrodzeniem, ugięła się mokra trawa łąk pod czyjemiś stopami, drgnęły liście olszyny. Nad stawem na mostku z kamienną poręczą stanął człowiek. Usta miał wykrzywione zastygłym skurczem; oczy patrzyły ukośnie z za szklistej powłoki. Długi cień wysokiej, barczystej postaci kładł się za nim w dziwacznie postrzępionych konturach: rzucały je zawieszone u piersi, ramion i bioder blaszanki, sznury, kawałki drzewa, kije sękate.

Biała charcica towarzyszyła mu, węsząc przyczajone w szuwarach kaczęta.

Codzień o północy, czy w wichry jesieni, czy w skwar letni przychodził tu, na łąki Iwana, gdzie w tej godzinie dzieją się rzeczy dziwne, daje znak szuwarom i... wychodzą z nich zastępy wiernych: starzy, młodzi, zdrowi, chorzy, tędzy, słabi, ci, którym źle i ci, którm dobrze, bo każdy czegoś chce od niego... Potrząśnie pniem olszyny: z liści co drugi, trzeci wychyla się głowa dziecka. Kobiety, mężczyźni, starcy, młodzież, wszyscy otaczają go kołem, a on z kamiennej balustrady mostka przemawia do nich.

Codzień inne ma kazanie. Czasami nie kończy: zwala go z nóg niemoc... W środku zdania pada, jak ścięte drzewo i budzi się nazajutrz z głową, poranioną o kamienne zręby, ale nie może nie przychodzić tutaj: to jego kościół ten staw, te łąki, te zadrzemane rumowiska w głębi, to jego ludzie ci, ukryci w szuwarach i gałęziach olszyn. Gdwizdnie, zatrąbi, szepnie trzy słowa, nakreśli trzy krzyże i wstanie przed nim ten jego świat, ale tylko teraz, w tej północnej ciszy, pod skrzydłami klasztornych rumowisk, na mokrych łąkach Iwana.

Pies wytropił zduszoną kaczkę w szuwarach, przyniósł ją w pysku, położył przed nim.

— Dobrze; znak, że czas rozpocząć obrządek: ludzie jego ślą mu ofiary...

Jak kot cicho, w miękkich filcowych pantoflach zsunął się z balustrady i skręcił w łąkę na prawo, ukląkł pod stogiem skoszonej trawy, zaczął zdejmować z siebie pozawieszane u piersi, ramion i bioder przedmioty. Najpierw — czerwoną blaszankę, skradzioną niemieckiemu chłopu z wozu na jarmarku. Chłop myślał, że djabeł ją porwał, i szczuł za nim psami, a on na dobry użytek ściągnął: to naczynie ważne. Jeżeli przelać w nie herbatę, ugotowaną o północy w kamiennym garnku, cukrem osłodzoną i przysypaną machorką, zostawić w tlejącym popiele, a potym wypić duszkiem, gorącą, żeby aż parzyła język, — daje oczyszczenie od pokus i wytrwanie w dobrym.

Wczoraj, ponieważ nie pił herbaty z czerwonej blaszanki, djabeł go podszedł, wsunął mu w rękę kamień, którym roztrzaskał gło-

„Człowiek, który nie posiada w swej duszy najsłabszego odblasku genjusz Arystotelesa, Sofoklesa, Cezara, Dantego, Kopernika, pomimo to, może być dobrym bratem w rodzinie ludzkiej; ale człowiek, który nie nosi w sobie, bodaj najdrobniejszej cząsteczki Chrystusa, żyje poza nią i nie dla niej. A choćby był największym, jest bardziej samotnym, niż błądzący w przestrzeni meteor".

A gdyśmy się spytali:

Poślę prawdy, a czemże dla ciebie a tym samym i dla nas dzisiejszych jest i ma być twoja „cząsteczka Chrystusa" — odpowiedział:

— Kochajcie dobrych za cnotę a złych za nieszczęście, bo straszliwie nieszczęśliwymi są ci, którzy nie umieją czynić dobrze a zresztą czyż zawsze oni sami są winni, że dobrymi być nie mogli?

Ale tym sposobem, tamtych „Ubogich duchem a marnych ciałem", właściwie i nam należałoby... kochać, że zaś na to trzebaby mieć serce Ariosa, a więc serce autora Duchów, to my poprzestajemy na współczuciu litości.

I przychodzą mi na myśl lśniące pasma „złotej Elżuni": „*Wszakże brak serca to to samo, co brak, któregoś ze zmysłów; czyż więc można mieć o tamto pretensję do człowieka*". I żeby ona prządka pozwoliła nam jedynie nie mieć do owego człowieka bez serca pretensji. Gdzie tam! Bo wytykając nam ranne i wieczorowe: „kochaj bliźniego jak siebie samego", tak pije do nas:

„Kto kocha, ten kocha w grzechu i cnocie, w błędzie i w prawdzie, a w pierwszych więcej może, niż w drugich, **bo niema nieszczęścia nad nieszczęście grzechu i nieszczęście błędu,** *a ze wzrostem nieszczęścia przedmiotu kochania, w duszach dobrych wzrasta dla niego kochanie".*

Dobrze! Ale czyż chłód serca, kraty współżycia to błąd, to grzech społeczny?

Błąd, grzech. Bo wielki Holender Hugo Grotius, opracowując „kamień węgielny dwu dyscyplin: Prawa międzynarodowego-publicznego i prawa natury", genialnym umysłem orzekł, że człowiek od przyrody ma *apetitus societatis*, z tym na świat przychodzi, pielęgnuje, rozwija i on to wywyższa go po nad samo otoczenie przyrody.

Więc gdy przed 25 wiekami królewicz Budda odkrył „szósty zmysł człowieka — serce" to przed trzema, tu prawnik Grotius— siódmy: *Uspołecznione sumienie obywatela państwa.*

A ono przy wielkim warsztacie współżycia istot ludzkich, to będzie *spiritus movens*, zresztą krwionośne serce tamtego wielkiego, regulujące, podporządkowywujące pod swoje bicie wszystkie czynności organizmu:

Ustrój społeczny. A czyż brak serca a choćby defekt tegoż to nie źródło błędu— nieszczęścia choćby i w życiu *gromadnym*!

Gdzież to kończy się życie osobowe a zaczyna owo społeczne człowieka?

Ja sądzę, że już w łonie matki. Bo embrion, rozwijając się kosztem zdrowia, sił, czasu a często samego życia swej rodzicielki już tym samym, wchodzi w stały kontakt ze społeczeństwem, którego cząstką jest tamta rodzona. I od tej to chwili poczęcia nowej istoty świata, społeczeństwo w „Głównej księdze", nowego dłużnika zaczyna zapisywać pozycje: *winien.*

I wślad, gdy embrion jako niemowlę de facto juz jako liczba, wejdzie w skład swego środowiska,to ponieważ *l'apetit vient en mangeant*, będzie ono wyciągać ręce po owoce pracy swego otoczenia: Usta po słodkie mleko piersi, dłonie po grzechotkę a zresztą buzię po uśmiech. Lecz już tu, i ono zaczyna „kompensować dary", bo oddaje choćby uśmiechem — piękne za nadobne.

I rok po roku... a w podrostku rozwija i rozwija się tamten *apetitus societatis*. To też zaprowadzi go on prędko w grono towarzyszy zabaw, kolegów szkolnych, współideowców.

Tedy zacznie on brać od nich już stale to i owo i zacznie stale zwracać choć częściowo jedno i drugie.

Aż wreszcie zrozumie, już jako młodzian a zresztą, jak chce Leopardi — „człowiek na życia zmierzchu", *że dawać jest rzeczą daleko powinniejszą, niż brać* i uświadomi sobie, *że ofiarowywać jest rolą daleko dumniejszą, niż* korzystać choćby i z „czystego serca" darów. I drgnie wobec odkrytej tajemnicy, że cokolwiek spotyka bliźniego spotyka i mnie. Rybka połknęła haczyk. A wtedy to poczuje się on *w stanie łaski*, bo otworzą się przed nim naoścież wrota „umiłowania sprawy" — wrota Sezamowe z ich niezliczonymi skarbami — złotem uczynności, perłami miłości, rubinami ofiary.

Mógł Chrystus powiedzieć w stronę własnego gniazda: *Kto nie wyrzeknie się Ojca, Matki, Sióstr, Braci, taki nie będzie moim uczniem".*

Ale nie mógł powiedzieć w stronę swoich współobywateli: *„Kto nie wyrzeknie się więzów ze swoim społeczeństwem, kto nie zaniecha umiłowania sprawy publicznej"*, bo zażądałby rzeczy, idącej wbrew swemu własnemu sztandarowi „Za ludzi" — wbrew racji bytu człowieka pośród... ludzi.

Owóż w obliczu tamtych wszystkich danych, człowiek, o którego Sz. Pani zapytuje, człowiek „patrzący nawet z pewną pogardą" na uspołecznioną działalność innych, ten meteor, błądzący w pustych przestrzeniach, ten ślepiec moralny, ten parjas pośród zgromadzenia braminów... o ile to „stanowisko" jego czerpie swoje źródło w jego nieszczęściu — ciemnocie, kalectwie—zwyrodnieniu „siódmego zmysłu", taki „człowiek-nędzarz" wymaga od nas — normalnych stanowisk jak rzekłem — współczucia.

Czyżby Sz. Pani była innego zdania?

II.

Znów dobrze. Ale jeżeli On wszystko tamto rozumie, ale niechce, niechce słyszeć o traktowanej przez nas łączności na polu pracy, a cóż dopiero — ofiarności społecznej?

Oto z takim nim, cóż?

Po grunt dla odpowiedzi spuszczę się po przez fale wieków do pierwowzoru teorji stanowiska człowieka jako obywatela państwa, a więc do *Polityki* Arystotelesa.

„Ten, kto nie należy do społeczeństwa, wskutek natury swojej, a nie wskutek losu, **jest albo nikczemnym, albo lepszym od ludzkości...**

„Ten, kto jest niezdolny utworzyć towarzystwa, albo nie czuje jego potrzeby, gdyż wystarcza sam sobie, nie stanowi cząstki społeczeństwa: **jest to Zwierzę albo bóg"...**

I co dzisiejszy człowiek doda do tych z przed 2250 lat potężnych, jak gienjusz mędrca ze Stagiry słów-pojęć? skoro w nich jak w słońcu widnieje już cała prawda, że to, co się nazywa człowiek, zaczyna się tam, gdzie nasze „ja" przechodzi na „my"; gdzie moje prawo to tylko brat młodszy mego obowiązku.

I chyba, że na samej linji rozwoju tamtych dwuch pojęć, twór świata zwierzę, ma klatkę swoją poniżej owego „my", zaś bóstwo — tron powyżej tego ostatniego.

A człowiek „ruchome morze", gdy jeszcze prawą kończyną z lubością gładzi swoją szerść, to lewą rękę wyciąga ku słoń-

---

wę dziecku ze złości, że otoczył go tłum i ścigała go policja.

Dobrze, że udało mu się uciec i na cały dzień schować w stogu siana; inaczej — zabranoby go, odwieziono do domu albo — do szpitala warjatów.

On... warjat!...

Wykrzywił usta, przegiął w bok głowę i zaśmiał się do siebie, aż głos echem poszedł na wieś śpiącą. Potem usiadł, podniósł ręce do oczów i zaszlochał, jak dziecko.

Wspomniał dolę swoją: to złe co na niego czyha i skurczyło się w nim serce, a potym poszło do gardła, zdławiło kleszczami.

Dokuczają mu, szczują go sforą psów. Gdzie się pokaże, wszędzie zbiegowisko. Chwili spokoju nie ma. „Warjat, warjat!" krzyczą — dlaczego?... Co komu szkodzi, że wędruje sobie po wsiach, zbiera kawałki żelaza, ukuje z nich u kowala topór czasami albo wypiluje wytrych u ślusarza. Co to komu szkodzi?...

Nie miałby złych pokus, żeby zostawiono go w spokoju i nie szczuto psami...

Mózg boli od tych hałasów, więc nieraz zrobi co złego, ale... on przecież chce dobrze... i tylko ci wierni jego tu, w tych szuwarach, wiedzą o tym, ufają mu... Z nimi tylko się zgodzi: nikt tu nie krzyczy, więc wraca w to miejsce codzień, mówi rzeczy potrzebne, konieczne. Tu jego państwo: on królem, księdzem, wszystkim...

Podniósł głowę. Łzy ściekały mu jeszcze po wygolonej twarzy; kapały na ręce, ale już nie płakał.

Charcica musnęła go pyszczkiem i polizała po głowie.

Spojrzał na nią.

— Dobre zwierzę: przypomina, że czas odprawić modlitwę...

Pogłaskał ją; nakreślił nad nią w powietrzu trzy koła i trzy trójkąty, potym ukląkł, odwiązał rzemień, na którym u piersi zwieszała mu się blaszanka, garnek kamienny i w papier zwinięta paczka z cukrem, z machorką. Odczepił od bioder siekierę na grubym sznurze, zdjął z szyi talizman: skradziony księdzu różaniec, z którego codzień po jednej paciorce rzucać trzeba było w ogień, żeby miał moc świętą; sięgnął do kieszeni po zapałki, wyżebrane u proboszcza, pochylił się nad dołem, w którym za dnia schował kilka garści naniesionych z lasu szyszek, igliwia, chrustu. Pod trzema olszynami, które wyobrażały Trójcę, ułożył stos, rozniecił iskry i zaczerpnąwszy wody w świętej rzece Pilicy, postawił garnek na rusztowaniu z suchych sosnowych drzazg.

Strzelił płomień nad mokrą murawą; przyczołgał się pies biały, nadstawiając pysk i plecy pod smugi ciepła. Pan jego siadł w kuchni i kiwając głową w prawo, w lewo, jak porcelanowy bonza, mówił z przeciągłym zawodzeniem:

— Panowie rzymscy i królowie Azji i cesarze świata, kto z was zmierzy się ze mną?... Ja tu pan, moje wszystko, co chcę żeby było: Powiem—i przychodzą do mnie ludzie; powiem — i niema ich .. Panowie rzymscy, królowie Azji i cesarze świata, kto silniejszy odemnie, komu łatwiej odpędzić djabła?

Woda w kamiennym garnku zasyczała i skłębiła się warem. Zdjął ją z ognia, zaparzył herbatę, przelał w czerwoną blaszankę, umoczył w niej różaniec i szkaplerz, przeżegnał prawosławnym krzyżem cukier a katolickim machorkę, wsypał je, zamieszał wicią olszyny i wolno, prowadząc za sobą przy nodze psa białego, poszedł do rzeki; stanął na skarbowanych przez wiatr piaskach wzgórza z kępką traw i badylami trzciny na czubku, trzy razy podniósł w górę blaszankę, trzy razy obrócił się z nią na prawo, na lewo, trzy razy nakreślił nią

cu — niebiosom. Choćby i z grożącą pięścią... I to jest jego odwieczna tragiedja, którą długi, ale równy tamtemu gienjuszem, mędrzec starożytności Sofokles, zamknął w pamiętnych strofach Antygony.

Olbrzymia myśli ludzkiej potęga,
Nad podziw wielkich celów dosięga;
Lecz on swawolny w działaniu swem
Waha się między dobrem a złem

I właśnie owo „wahanie się", czyli możność wprowadzenia w takowe swej woli — jako wykładnika ludzkiego rozumu, to treść całej filozofji naszego życia, to najszczytniejsze pole walki człowieka, bo z sobą samym o ideał moralny.

Walki! której tryumfem owo „my" czyli *człowiek o uspołecznionym sumieniu.*

Oto dla czego. Sz. Pani, gdyby w naszych rękach był wybór, t. j. możność decyzji naszego losu: Czy na wieki pozostać istotą skutą łańcuchem doli — niedoli z „gorzkością" ziemi; czy też z miejsca stąpnąć po nad chmury, w samo słońce, upaść w owe jak je Słowacki nazywa „Boga łono"... to my, my z zasady, że być wolnym, znaczy chcieć nie tego, co się chce nam, lecz tego,co rozum dyktuje nam jako lepsze, wybraliśmy dla siebie tamto pierwsze, czyli rolę Ogniwa w łańcuchu współistnień, współbraci — pole ciężkiej ale zaszczytnej walki.

To względnie do szczytów.

A teraz co do możebności roli poniżej owego zera—linji godności ludzkiej. Więc rola tworu czy nie uśmiecha się nam?

I także nie, bo tu prawo naszej cielesności kładzie swoje veto.

Nie inaczej. Bo gdy wyklute z jaja pisklę, zlęgnięty tygrysiak, pozostawione poza obrębem swego środowiska, poza skrzydłami wszystkich upierzonych, poza całym królestwem zwierząt, bardzo często i bardzo śmiało dają sobie radę z „macochą przyrodą", to pisklę—tygrysiak, człowiek—niemowlę, pozostawiony „na boskiej opatrzności" — poza obrębem opiekuńczej dłoni współczłowieka, kandydat na króla świata i stworzeń już po paru dniach, a często godzinach, skazanym zostaje i to bezapelacyjnie wyrokiem „matki ziemi" na śmierć.

I ginie taki samotny człowiek—niemowlę pośród „niezliczonych darów bożych". Ginie — bo jeśli chcesz żyć, wyżyć na świecie: *marsz! w szeregi istot takich jakiś sam, wciskaj się bodaj podstępem, bodaj gwałtem, w ogniwa wielkiego jak świat, długiego jak wieczność własnego współczesnego łańcucha.*

A wilczyca wykarmiająca swoją piersią Romula i Rema na przyszłą chwałę Rzymu, jako legenda, tem samem to tylko zbiorowe westchnienie słabej, nędzarnej doli opuszczonego przez matkę-naturę człowieczeństwa — sieroty.

Oto, człowiecze,dlaczego gdy zwierzęciem być już nie możesz a bóstwem, choć cię to nęci, sam niechcesz, musisz pozostawać *człowiekiem*, coś zresztą sobie „wykuł w granicie". A protest twój, przeciwko temu, wyrażony w słowach a cóż dopiero w czynie, to głos, to czyn szaleńca lub samobójcy!

A gdy, każdemu z osobna i wszystkim nam razem, jest koniecznem, na wielkiej scenie świata, wziąć udział w dramacie *Życie*, niewiadomego autora, to z ręką na sercu a z poczuciem godności w umyśle, sięgamy, gdy mamy jaką taką możność wyboru, po rolę człowieka czynu o uspołecznionym sumieniu, choćby ta była trudną, choćby była trzeciorzędną.

Z głębokim szacunkiem sługa Sz. Pani
Eug. Sokołowski.

15/X, 09. Sieprawki, Lubelskie

Walka o niepodległość Bułgarji.

(Podług Leshafta).

II.

W początkach wieku XIX w Bułgarji rozwija się duży przemysł, co wpływa na podniesienie ogólnego dobrobytu. Zwłaszcza miasta położone w górzystej części kraju stają się ogniskami nowego życia, wywołanego zmianami ekonomicznymi. Najgłówniejszą gałęzią przemysłu było tkactwo. Wskutek rozwoju tkactwa podniosło się znacznie zapotrzebowanie wełny, co znów wywołało rozwój hodowli owiec. Niektórzy mieszkańcy posiadali tak znaczne stada, że pastwisk w górach nie wystarczyło i zaczęto pasać na stepach Dobrudży pomiędzy Dunajem a Czarnym morzem. Jednym słowem pierwsza połowa wieku XIX była chwilą rozkwitu ekonomicznego w Bułgarji. Zamożni właściciele stad, poszczególni przedsiębiorcy i fabrykanci wyodrębniali się z pośród pozostałej ludności i wytwarzali powoli klasę burżuazyjnej plutokracji, znanej w Bułgarji pod mianem „czorbadijów". Biedniejsza część miejskiej ludności otrzymała nazwę „Kraj sieleneczan". Miejska ludność rozpadła się więc na dwie klasy społeczne, zależne od siebie z biegunowo rozbieżnymi potrzebami i interesami. Naturalnym rezultatem takiej dyfferencjacji społeczeństwa było wytworzenie się w miastach dwuch partji, zwalczających się początkowo w ciasnym kole miejskich interesów a z czasem i na szerszej politycznej arenie. „Czorbadije" przedstawiciele kapitału i „demokraci", broniący interesów klas nieposiadających. W czasie walki za niepodległość Bułgarji cały naród bułgarski dzieli się na dwie partje, wskutek czego walka polityczna przyjmuje i zabarwienie socjalne: jest to walka wydziedziczonych z możnymi. Walczą nietylko o zdobycie samodzielności politycznej, lecz i o przekształcenie warunków socjalnych.

Walka klas uświadomiła i wznieciła ruch narodowo-bułgarski w przemysłowych okręgach daleko wcześniej niż w części kraju z przeważającą ludnością rolniczą. Gdy wieś bułgarska była pogrążona w apatji, w przemysłowych miastach Bułgarji życie budziło się na dobre i płynęło wzburzoną falą. „Czorbadije", uświadamiając sobie, że ruch polityczny czerpie swą siłę z podkładu socjalnego, który zagrażał ich osobistym interesom, coraz bardziej zbliżali się do Turków, zwalczając niebezpieczne dla swego dobrobytu ideje, Nawet płynący szeroką falą ruch rewolucyjny w szóstym i siódmym dziesiątku ubiegłego wieku nie pociągnął „czorbadijów". Wszelkie rewolucyjne wystąpienia spotykały w partji

---

krzyż prawosławny od Wschodu, krzyż katolicki od Zachodu, trzy razy dał powąchać psu białemu, trzy razy przykląkł i wstał, trzymając ją nad głową, a potym, zwrócony do rzeki wypił.

War parzy mu język, wstrętny smak i odór machorki wykrzywiały usta, ale w piersiach, w całym ciele rozlało się dobroczynne ciepło,

Już teraz był oczyszczony i silny; djabeł go nie dosięgnie;większą moc miał od papów rzymskich, królów Azji i cesarzy świata. Nie boi się złych pokus: nie zabije kamieniem dziecka, nie uderzy toporem w głowę kobiety, nie zamierzy się kijem sękatym na starca. Oczyszczony jest i silny; może iść do swoich wiernych: czekają...

Świsnął na psa, kazał mu pełzać przy nodze i przez morze mgieł nad łąkami, rozsrebrzonymi księżycem, wrócił do przygasającego ogniska. Pobłogosławił je szkaplerzem i różańcem, wrzucił w nie trzy kryształy cukru i trzy krople niedopitego waru z blaszanki. Zasyczały, prysnęły ostatnie iskry. zalewając mu twarz smugą czerwieni, poruszyło się zwęglone rusztowanie igliwia i chrustu, opadło szarym popiołem.

Ukląkł, pocałował ziemię, przytknął do niej pysk psa i na kolanach przyczołgał się do dołu pod olszynami, w którym — prócz igliwia i chrustu — zakopywał codzień dużą paczkę.

Wyjął ją; w liściach chrzanowych zawiniętą białą komżę, beret i stułę, skradzione w zakrystji podczas odpustowego zamętu.

Kładł je na siebie po kolei: najpierw komżę, potym stułę, w końcu beret.

Odwrócony twarzą do rzeki, sięgnął po ostry nóż za pasem, odciął z trzech krzaków olszyny po jednej długiej gałęzi, odarł z liści, upłótł w tęgi harap, związał na końcu łykiem, które miał w kieszeni i przyczepiwszy do piersi czerwoną blaszankę, gwizdnął na psa i, trzymając go przy nodze, poszedł z nim nad staw, stanął na kamiennej balustradzie mostu, gwizdnął, zatrąbił w kułak przytknął w czerwoną blaszankę, zawołał: „Jestem, przychodźcie!..." i z szuwarów, z kępy traw paproci, z gałęzi olszyny wystąpiła rzesza wiernych.

Skinął głową, powiał beretem.

„Oczyszczony staje przed wami i o wszechmocy, mówić wam będę, bo tak każe trzecia kwadra w noc przed święta Anną".

Następnie mruczał coś długo. Chwilami mruczenie przechodziło w śpiew. Wreszcie zaczął znowu głośno:

„Od panów rzymskich, królów Azji, cesarzy świata—djabeł silniejszy, ale on w nas a my wszyscy wszechmocni! więc możemy wyrzucić go z siebie i nikt z nas nie zamierzy się kamieniem na dziecko".

„Mówcie tak: ja was okadzę i... wolni będziecie od pokus..."

Zdjął z głowy beret, zapalił cygaro, skradzione w budzie jarmarcznej na odpuście. Kłąb dymu rozpruł mgły nad stawem.

Wiewając beretem od siebie i do siebie, pochylał głowę, przeginał korpus w takt każdego poruszenia.

Bez szelestu osuwał się popiół na stułę i komżę; bez szelestu, przyległszy u stóp pana swego, podnosił pies cienką szyję i wydłużony pysk biały, węsząc żer za kamiennym mostem; bez szelestu, przy pomrukach warjata, kołysał się w tył. naprzód rytmicznie czarny beret — kadzielnica.

Cygaro wypadło wreszcie z wykrzywionych ust samozwańczego kapłana.

Muskularna ręka osadziła beret na głowie:

— Oczyściłem was: idźcie w pokoju!...

Czarna postać w komży i stule zakreśliła łuk na prawo, na lewo.

Zniknęły rzesze wiernych w szuwarach. Pies zaskomlił radośnie. Wkrótce z panem swoim przylegnie na stogu, i prześpi noc do białego rana: tylko zakopie stułę i komżę w dole pod trzema olszynami na Iwanie.

Zaszeleściały trawy łąki; mknął biały pies po nich, a za nim człowiek, ginąc w cieniu trzech olszyn.

Nad stawem cicho było, jak przedtym, podniosły się tylko mgły nad szuwarami i nad kępami zroszonych kwiatów.

Księżyc zakreślił półkole i z drugiej strony brzegu patrzył w głąb wodną.

Jak za białą krepą, mrugały w niej gwiazdy, majaczył cień klasztornej baszty.

Życiem kradzionych obrazów, odbiciem prawdy, tajemnicą prawa, złudzeniem żył staw w północnej ciszy?...

C. Walewska.

„czorbadijów" potępienie a nawet przeciwdziałanie.

Wzmagający się ruch wysunął cały szereg bohaterskich postaci, którzy z poświęceniem mienia i życia walczyli za ideję, tak przez nich ukochaną. W siódmym dziesiątku wieku XIX Bułgarja pławiła się we krwi. Zdawało się, że nadeszła ostatnia godzina dla bohaterskiego narodu. Interwencja Rosji, zwycięska walka tejże z Turcją i traktat w San-Stefano położył kres długoletniej walce za niepodległość. Zjednoczona Bułgarja uważana była przez mocarstwa europejskie za znaczny atut w rękach dyplomacji rosyjskiej i kongres berliński rozszczepił Bułgarję na trzy części: wassalne księstwo bułgarskie, autonomiczną prowincję, wschodnią Rumelję i turecką prowincję Macedonię. Z tej chwili Bułgarja wstępuje w nową fazę swego rozwoju. Życie bułgarskieześrodkowuje się w księstwie. Kongres berliński zapewnił Bułgarji konstytucję, której wypracowanie było poruczone zebraniu „notablów". Zebranie to było zwołane w r. 1679 w Tyrnowie. Skład zebrania był bardzo niedemokratycznym, gdyż na ogólną liczbę 231 — 139 delegatów było z urzędu. W Tyrnowie notablom był przedstawiony projekt konstytucji, wypracowany przez rosyjskich komisarzy, którym był poruczony przez Kongres berliński ogólny nadzór nad wewnętrznym ustrojem Bułgarji. Projekt tej konstytucji był gorąco zwalczany przez „demokratów" i usilnie popieranym przez „czorbadijów". Po długich debatach ideja demokratyczna zwyciężyła i pierwotny projekt został zupełnie zmodyfikowany w duchu radykalnym. Oto zasadnicze punkta konstytucji, wypracowane na zjeździe w Tyrnowie: Władza prawodawcza spoczywa w ręku przedstawicielstwa narodowego. System jednoizbowy. Książę panuje, lecz nie rządzi. Rządzą naznaczani przez księcia ministrowie odpowiedzialni przed parlamentem. Głosowanie do parlamentu czteroprzymiotnikowe. Delegat jeden wybrany na 10,000 ludzi. Termin pełnomocnictwa posłów do parlamentu trzyletni. Prawo czynne posiada każdy bułgarski obywatel pełnoletni, nie pozbawiony praw politycznych i cywilnych, zamieszkujący w danym okręgu 6 miesięcy. Prawo bierne ustanawia lat 30 i wymaga od kandydata by nie był analfabetą. Parlament posiada inicjatywę prawodawczą. Dalej konstytucja zabezpiecza nietykalność jednostki, mieszkania, imienia, ustanawia jedynie odpowiedzialność sądową, ogłasza zupełną swobodę sumienia, słowa, prasy, zebrań i związków. Konstytucja Tyrnowska wytwarza szeroki samorząd miejski i ziemski na podstawach nawskroś demokratycznych.

Drogą ceną była kupiona swoboda Bułgarji — opłaciła ona bowiem swą niezawisłość kryzysem ekonomicznym.

Przemysł niezawisłej Bułgarji odrazu utracił rynki zbytu. Serbja i Rumunja troszcząc się o rozwój własnego przemysłu zamknęły swe granice, ustanawiając cła ochronne. Stepy Dobrudży na których pasły się stada owiec bułgarskich „czorbadijów" na zasadzie kongresu zostały przyłączone do Rumunji. Bośnia i Hercegowina zostały okupowane przez Austrję i przemysł austryjacki, popierany przez władze miejscowe, wypiera towary bułgarskie, Turcja zamknęła swe granice dla towarów bułgarskich. Bułgarji pozostaje jedynie rynek wewnętrzny, a że Bułgarja przeważnie wytwarzała na eksport, ta wytwórczość nie mając zbytu zaczęła przechodzić w upadek. Fabryki tam bankrutowały jedna za drugą i wytwórczość malała. Dla ilustracji tych stosunków przytoczę jeden przykład:

W Pirdonie w r. 1876 liczono 800 tkackich warsztatów, w 1896 tylko 30. Cyfry wymowne. Kryzys ekonomiczny musiał się odbić na dobrobycie całego kraju.

Co się stało z rzeszami, zatrudnionymi w przemyśle, czy znalazły one wyjście z krytycznego położenia? Po części — tak. Wskutek nowych warunków gospodarki część pozbawionych pracy zwróciła się do rolnictwa, część zaś znalazła zajęcie w magistraturze nowego państwa.

Do czasów ogłoszenia niezawisłości Bułgarji drobna własność rolna nie istniała. Ziemią władali Turcy-obszarnicy, tak zwani „czyfliki". Podczas wojny rosyjsko-tureckiej czyfliki tłumnie zaczęli opuszczać swoje siedziby, bojąc się zemsty ludu. Po powstaniu państwa bułgarskiego emigracja ta wzmogła się jeszcze. Turecki rząd obiecał emigrantom wynagrodzić ich ziemią. W Małej Azji, rząd bułgarski nie czynił żadnych wysiłków, by utrzymać Turków; ludność zaś bułgarska występowała wrogo względem dawnych swych władców i swym zachowaniem pobudzała do usilnej emigracji. Emigranci-Turcy wobec tak niekorzystnych warunków zmuszeni byli sprzedawać swe majątki za bezcen. Ziemie te nabywał sam rząd bułgarski parcelując je pomiędzy włościanami. Lecz nietylko włościanie oddawna pracujący na roli w charakterze robotników rolnych dzierżawców, lecz i ci, którzy wskutek kryzysu ekonomicznego byli pozbawieni pracy, zostali obdzieleni ziemią. Rolnictwo zajęło w gospodarce narodu to miejsce, jakie przedtym zajmował przemysł.

Zubowicz.

(d. n.)

Hyperlojalizm.

Lokajskie instynkty naszych reprezentacji w Petersburgu i Wiedniu stanowczo przebrały miarę; poruszyły one do żywego uczucia tych nawet, którzy chcieliby na jakiś czas zapomnieć o polityce i oddać się pracy kulturalnej. Projekt szkół wyznaniowych podjęty równolegle z projektem szkół cerkiewnych, zawiązywanie stosunków przyjaznych z prawicą rosyjską, głosowanie wraz z.. Puryszkiewiczem za wnioskiem piętnującym „nielojalnych" rekrutów — wszystkie te i tym podobne uczynki Koła polskiego w Petersburgu są równie niedorzeczne, jak szkodliwe i oburzające. Nie dziwi mnie zupełnie, że Koło w obecnym swym składzie pragnie wprowadzenia w Polsce wyznaniowych szkół katolickich. Jasną było rzeczą, że Kościół rzymsko-katolicki zorganizuje polską reakcję i opanuje ją. Podniesienie Polski do godności prowincji Watykanu, jaszcze wierniejszej, jeszcze głodniejszej i jeszcze ciemniejszej, niż Hiszpanja — musiało się stać głównym zadaniem narodowo-ugodowej reakcji. Rzymski żebrak-miljarder, jak szakal, pożera najchętniej umarłych lub umierających. Dążenie więc Koła do szkół wyznaniowych jest całkiem jasne, ale w jaki sposób z tym dążeniem mają współdziałać wierni synowie cerkwi prawosławnej? Koło zapomina, że jest to także jedyny prawdziwy Kościół, który nikomu dobrowolnie żadnych ustępstw nie zrobi, a tymbardziej nie zrobi ich drugiemu jedynemu prawdziwemu Kościołowi, z którym od tysiąca z górą lat walczy i przed którym nie skapituluje dla zyskania sobie kilkunastu głosów. Relikwie jakiegoś błogosławionego Serafina w pieczarach Ławry straciłyby przecież monopol świętości, gdyby zostały równouprawnione z wodą z Lourdes, którą łaciński schyzmatyk oczarował, lecz nie poświęcił. Pomimo całego lokajsko-psiego pełzania, Koło dostanie policzek i odmowę w sprawie szkół wyznaniowych. Tym razem wymierzy go prawosławna Rosja, tak, jak niedawno wymierzyła mu go przy podobnej taktyce w sprawie rekruta—biurokratyczna Rosja.

Takie są rezultaty na dziś hyperlojalnej polityki Koła. Stokroć gorsze są owoce tej polityki na jutro. Młoda Rosja, ta, która bądź co bądź będzie jutro u władzy, dzisiaj musi nabierać uczucia bezgranicznej pogardy dla Polaków. My sobie, a raczej Koło nam, samochcąc gotuje los rosyjskiej Bretanji.

Długo łamałem sobie głowę, co u licha może być za przyczyna tego dziwnego widowiska, gdzie synowie powstańców całują ręce popów i czynowników. W myśl tych, co wszelkie prądy polityczne tłumaczą interesem klasowym wpadam na taki pomysł:

Koło, reprezentacja polskiej wielkiej własności ziemskiej, ma na równi z rosyjską reakcją interes w utrzymywaniu Rosji w stanie nędzy i ciemnoty, gdyż wskutek tego stanu Rosja przestała być producentem zboża, umiera sobie spokojnie z głodu, a polski obszarnik, wobec dobrych warunków agrarnych w Królestwie, produkuje zboże nadal i, pozbywszy się groźnego konkurenta, sprzedaje je po dawno niebywałej wysokiej cenie 12 do 13 rubli za parę...

Takim oto łącznikiem klasowym tłumaczą się sojusze i polityka Koła. Tłumaczenie to, jak wszystkie z podobnego wychodzące założenia, nadaje się jedynie do rozwikłania uczynków ludzi całkowicie ograniczonych, egoistów tak tępych, że nie zdolni są widzieć dalej końca własnego nosa.

Na ceny zboża wpływa urodzaj wszechświatowy i jeden dobry rok w konstytucyjnej Turcji lub autonomicznych Indjach zniży cenę pszenicy, a obecne wysokie ceny zboża nie uratują od parcelacji wielkiej własności ziemskiej, tak, jak konszachty z dworem Katarzyny nie uratowały jej w swoim czasie od konfiskat rządowych.

A już oczywiście przy takim postawieniu kwestji, o patryjotyzmie Koła, o podporządkowaniu interesów klasowych potrzebom rozwoju narodowego nie może być mowy. Kto nie rozumie, że sprawa polska, jako sprawa narodu uciśnionego, może być wyprowadzona na jasną wodę tylko w związku ze sprawą wolności wogóle, kto zapomniał hasła „za waszą i naszą wolność", hasła, które dzisiaj dopiero jest naprawdę aktualne — ten niechże szyje buty, albo sadzi kapustę, ale—na litość boską—niech się nie trudni polityką.

Nie lepiej zachowują się nasi reprezentanci w Wiedniu. Ponieważ jest nas w Austrji 4 miljony na 50 miljonów ludności—więc nawet z nacjonalistycznego stanowiska o naszem panowaniu nad Austrją nie może być mowy. Cała nasza polityka powinna tam dążyć do zorganizowania demokratycznej federacji narodów, czemu sprzeciwia się uprzywilejowana supremacja Niemców, supremacja jak najsilniej popierana przez Berlin. Osią naszej polityki zagranicznej w Austrji winno być wyrwanie tego państwa z przymierza pruskiego, oraz zbliżenie do Anglji i Francji. Wiedeńskie Koło polskie nic w tym kierunku nie zrobiło. Wszystkie gienjalne pomysły p. Aerenthala (kolej do Mitrowicy, aneksja Bośni), inspirowane z Berlina, jako pruski rewanż za utracenie wpływów w odrodzonej Turcji i jako zadośćuczynienie za rozwiany złoty sen Berlin—Bagdad, wszystkie te pomysły, powiadam, nie spotkały się z żadnym oporem ze strony Koła.—a wówczas, gdy Praga zawiązując przeróżne stosunki z Anglji i Francją spraszając sobie francuskich wolnomyślicieli, cyklistów, radców municypalnych etc. etc. przekształciła się istotnie w poważne środowisko polityczne, Kraków i Lwów pysznią się swoją godnością austryjackich prowincjonalnych stołiczek. Za hyperlojalizm wiedeńskiego Koła zapłaci naród. Na granicę serbską nie posłano Czechów, nie posłano nawet

Niemców z Tyrolu i Dolnej Austrji, posłano wiernych Polaków. Będą oni walczyć z Serbami, Turkami i Włochami, których zjednoczyła Anglja przeciwko zaprzedanej reakcyjnym Prusom Austrji. Tak Tak. Czy długo my jeszcze będziemy narodem Bartków—Zwycięzców?

Jerzy Kurnatowski.

NA DOBIE.

Towarzystwo Schronienia Ś-tej Małgorzaty.

Zawodowa frymarka własnym ciałem w ramach przepisów policyjno-lekarskich z regestracją osób handlowi temu oddanych i z patentowaniem osób, w nim pośredniczących, jest potwornością, która tłumaczy się potrzebą tolerowania *zła koniecznego*.

Państwo bierze prostytucję pod swoją opiekę w imię zdrowia publicznego i w obawie wrzekomo gorszych skutków z prostytucji potajemnej, wydaje pozwolenia na utrzymywanie procederów porubstwa i normuje prawa i obowiązki ludzi — żywego towaru. Sprawa stosunku organów porządku publicznego do prostytucji domaga się rewizji w drodze prawodawczej, ale zanim wśród nieładu powszechnego rzecz ta znajdzie się na porządku dziennym, siły społeczne mają tu szerokie pole działania.

Walka przeciwko prostytucji jest walką przeciwko nędzy, alkoholizmowi i ciemnocie, tworzącym śmietnisko ludzkie, na którym lęgną się i rozpładzają mikroby zbrodni i prostytucji, a obecny układ stosunków społecznych, osobliwie ustawy, upośledzające kobietę w dziedzinie jej praw cywilnych, wraz z nieubłaganym przepisem Kościoła o nierozerwalności małżeństwa roznoszą te mikroby daleko poza owe śmietnisko.

Podnosząc dobrobyt narodu, ograniczając do minimum użycie napojów wyskokowych, szerząc oświatę, wychowując opuszczone dzieci, zasypujemy wiele źródeł prostytucji. Zaiste. Nie z rozpusty, ale z nędzy, z braku godziwej pracy zaciągają się całe zastępy dziewczyn i kobiet do tej „służby publicznej", z której wychodzą niezdatne do pracy, znieprawione, zdziesiątkowane chorobami.

A więc przedewszystkiem uczmy biedne dziewczęta pracy zarobkowej, otwierajmy do niej pole, usuwajmy wyzysk a najskuteczniej obronimy je od zawodowego handlowania swoim ciałem.

Oczywista, iż ratować z ognia, gdy na kim suknie już się palą, utrzymać przy życiu tych, co od zgorzeli ranami pokryte już mają ciało, jest zabiegiem niezmiernie trudnym, często bezskutecznym. I w dziedzinie choroby i w dziedzinie zbrodni uznano już, iż zapobieganie większą ma wartość społeczną niż leczenie i karanie. Z prostytucją sprawa w tym względzie jeszcze trudniejsza. Porubstwo daje zarobki doraźne, łatwe, częste, bez mozołu pracy wyrobniczej, w próżniactwie, obfitującym w hulaszcze nadużycia in edendo, bibendo et Venere. I nie ścigają tu jak za występek, ale owszem, opatrują patentem z podpisem i pieczęcią rządową. Nieraz dziewczyna, stawająca przed sądem, na zapytanie o zajęcie oświadcza: jestem prostytutką, jakby powiedziała jestem krawcową, albo nauczycielką.

Otóż, z fachu tego wydobyć dziewczynę jest nader trudno, a, wydobywszy, uspokoić rozdrażnione jej zmysły, przyzwyczaić do pracy rozleniwiałe jej mięśnie, obudzić w niej poczucie godności osobistej, powrócić utracony wstyd... och! jakże to ciężkie i niewdzięczne zadanie!

A jednak takie właśnie zadanie postawiła sobie za cel życia swego hrabianka Ludwika Moriconi już od lat wielu, a dziś, z otwartego przez nią ongi w małej izdebce przy ulicy Grzybowskiej przytułku dla pięciu zbiegłych z domu rozpusty dziewcząt, stopniowo rozrastając się, powstało w Piasecznie Schronienie pod wezwaniem Ś-tej Małgorzaty. Znaleźć tu może pomieszczenie 50 dziewczyn, które pragną wyjść z prostytucji i sposobić się do uczciwego zarobkowania i moralnego życia. W celu dalszego utrzymania i rozwoju instytucji, jakotež otwierania podobnych zakładów w całym kraju p. Moriconi sformowała Towarzystwo urzędownie zaregestrowane d. 7 stycznia r. b., oparte na statucie, który był odczytany na zebraniu organizacyjnym dnia 26 października r. b., odbytym w sali Muzeum Przem. i Roln.

Składając w tym miejscu wyrazy podziwu, uznania i czci dla niegiętej wytrwałości, zacnych intencji i niestrudzonej pracy założycielki, która z mocy statutu pozostanie dożywotnią przełożoną głównego domu Schronienia w Piasecznie, należy się słów kilka samemu statutowi.

Cel Towarzystwa — jak należy mniemać z dotychczasowej działalności Schronienia—stanowi *wyciąganie dziewczyn, żyjących z pr stytucji, na drogę uczciwej pracy zarobkowej i obyczajowego życia.* Tymczasem według § 1 Statutu Towarzystwa—celem jego jest niesienie pomocy moralnej, umysłowej i materjalnej *dziewczętom, wciągniętym do prostytucji od niemowlęctwa do pełnoletności!*[1]) Dosłownie biorąc, wygląda to tak, jakby Towarzystwo zamierzyło wnieść do zawodu prostytuckiego moralność, naukę i dobrobyt, innymi słowy, podnieść prostytutki pod względem umysłowym, moralnym i materjalnym. Oczywista rzecz, że nie po to zawiązało się Towarzystwo Schronienia S-tej Małgorzaty, ale jakże można tak gubić w statutach przewodnią myśl? Dalej. Towarzystwo chce nieść pomoc *wszystkim* prostytutkom, jak to wynika z § 1 Statutu („do pełnoletności") i z uwagi do tegoż paragrafu („kobietom pełnoletnim, uwikłanym w życie niemoralne, które pragną wycofać się na zawsze z prostytucji"). Nie potrzeba więc było określać ani terminu a quo (od niemowlęctwa) ani terminu ad quem prostytutka może być wzięta pod opiekę Towarzystwa. Wiadomo, że zdarzają się prostytutki przed 10 rokiem życia, ale nikt chyba nie słyszał o prostytutkach w wieku niemowlęcym. Skoro sam fakt uwikłania w życie niemoralne (?!) (wyrażenie nader płynne) wywołać może akcję ratunkową Towarzystwa, bez względu na wiek prostytutki, to niema co mówić o nieletnich i pełnoletnich.

Odrzuciwszy tedy fałszywą redakcję § 1-go o niesieniu pomocy prostytutkom przez Towarzystwo, które dąży przecież nie do ulepszenia gatunku „żywego towaru", lecz do wycofania go z handlu i nadania mu cech „żywego człowieka", szukam w ustawie odpowiedzi na pytanie, jakimi środkami i sposobami Towarzystwo dążyć będzie do osiągnięcia swego celu. Będzie zakładało schronienia osobno dla małoletnich, osobno dla dorosłych—głosi § 3 lit. *a* Statutu, a pod literą *b* powinno być to, co jest wskazane jako cel w § 1: będzie niosło prostytutkom pomoc do wydobycia się z prostytucji; *c* będzie tworzyć przy schronieniach dla dorosłych przytułki dla chronicznie chorej dziatwy; *d* będzie, wreszcie, w miarę potrzeby zwracało się ze skargami, lub wnioskami do władz rządowych, administracyjnych i sądowych, również do organów samorządu. Bardzo to użyteczny artykuł. Dzięki niemu może uda się Towarzystwu w zakresie jego zadań wiele spraw oddawna zaległych, a wołających o pomstę, poruszyć.

Za dobroczynny artykuł 4 Statutu należy się uznanie. Na jego zasadzie z chwilą przyjęcia kobiety, zarejestrowanej w komitecie policyjno-lekarskim do Schronienia (szkoda, że nie powiedziano: z chwilą przyjęcia pod opiekę Towarzystwa) zostaje ona wykreśloną z regestru tegoż komitetu. A więc bez próśb i starań na samo zawiadomienie przez Zarząd Towarzystwa o przyjęciu kobiety do Schronienia, zdjęte z niej będzie piętno urzędowe, znak cechowy „żywego towaru", usunięta będzie zewnętrzna przeszkoda do zajęcia miejsca w rodzinie, w środowisku pracy (réclassement), do moralnego odrodzenia.

Główny dom Schronienia w Piasecznie na kilkunastu morgach z urządzeniem wewnętrznym oraz majątek Towarzystwa w listach zastawnych, powstały z legatów, mają już obecnie wartość 100,000 rubli, obciążoną długami w sumie około 40,000 rubli. Cyfry te podaję z ustnego sprawozdania, nieco może zbyt pobieżnego, które ogłoszono na zebraniu organizacyjnym Towarzystwa.

Nowoobrany zarząd, obejmując majątek Towarzystwa, niewątpliwie ustali ściśle jego wysokość i dokona formalności prawnych, potrzebnych do ustalenia własności; przystąpi zapewne także do ułożenia regulaminu głównego domu Schronienia, a regulamin ten w głównych zarysach byłby obowiązujący również dla domów Schronienia prowincjonalnych.

Obecnie Schronienie w Piasecznie stoi na zarządzeniach przełożonej. Regulamin to ja — powiada. Ale to niedobrze i tak być nie powinno, ażeby układ całego życia instytucji publicznej opierał się na jednej osobie i był z nią związany.

Z chwilą przejścia instytucji na własność publiczną, obowiązki i odpowiedzialność ciążą na kollegium obdarzonych wyborem osób, a rola przełożonej sprowadza się do wykonywania jego zarządzeń. Smutne doświadczenie w kilku instytucjach społecznych dowiodło, że działalność Towarzystwa może dać dobre i trwałe wyniki, gdy opiera się na ustawie, regulaminie, protokółowanych postanowieniach zarządu, ścisłej rachunkowości, a nietrwałą jest i w skutkach zgubną, gdy opiera się na autokratycznych rządach jednej osoby, choćby nią był twórca instytucji, człowiek największej energji, która jutro może się wyczerpać, najzacniejszego serca, które jutro stanąć może...

* * *

Idąc do wytkniętego celu Schronienie winno przedewszystkiem nauczyć przygarniętą dziewczynę pracy wogóle, mianowicie zaś dać jej fach w rękę t. j. możność uczciwego zarobkowania, a więc to, czego brak popchnął ją do nierządu. Ileż to dziewcząt, ile kobiet, nie umiejąc inaczej zapracować na życie, sprzedaje się ze wstrętem i pędzi życie w porubstwie, ażeby zdobyć środki na utrzymanie nietylko własne, ale swego rodzeństwa, a nieraz i rodziców!

Jakże często dziewczyna całą siłą duszy pragnie wyrwać się z rozpustnego życia, które jej obmierzło, ale rozpróżniaczoną przestrasza praca, od której odwykły jej ręce! Nie dlatego, że jej niema świadomości swego *grzechu*, że jej brak religji, dziewczyna wstępuje do prostytucji i z niej nie wychodzi.

W wywłaszczonym z wielu dóbr, w bezprawnym społeczeństwie naszym nie bezbożność wytrąca ludzi z granic prawa i obyczaju. Akcja społeczna skierowana winna do rozszerzania pól pracy i uzdalniania do niej tych wytrąconych. Taką też drogę mają przed sobą zakłady, które chcą zmieniać prostytutki na pożyteczne pracownice.

[1]) Było już właściwiej: dziewczętom „wyciągniętym z prostytucji.

A jeżeli tak, jeżeli tą właśnie drogą dochodzi się do celu, to przewodnikami po niej powinni być ludzie, co drogę tą przebyli, co się po jej wybojach nieraz potykali, ale nie upadli, co w jej kałużach nieraz stopy nurzali, ale z głową w słońcu szli dalej, słowem ludzie przez życie doświadczeni. Czy kwalifikacjom tym odpowiadają siostry miłosierdzia o duszach oddanych Bogu, modlitwie i życiu zaziemskiemu, tak bardzo od drogi, na której upadają dziewczęta, dalekie, w czystości swej uczuciem odrazy do radości doczesnych przejęte, źródło upadku kobiety w grzechu, a ratunek w pokucie upatrujące?

Czy można uzdolnić do pracy, zaprawić do walki z życiem dziewczynę, stawiając jej za wzór do naśladowania Małgorzatę z Kortony, słynną z urody rozpustnicę, a potem „siostrę pokutującą" ze Zgromadzenia Terejarek S-go Franciszka Serafickiego, obraną 600 lat po śmierci za patronkę głównego domu Schronienia w Piasecznie, która dla odkupienia swego grzechu „jadała raz na dzień mały kawałek chleba i pijała kilka kropel wody, sypiała na gołej ziemi, biorąc kamień pod głowę, całą nieraz noc spędzała na modlitwie, chodziła w ostrej włosiennicy i szpeciła sobie twarz jak mogła"?

Czcigodna twórczyni Schronienia Św. Małgorzaty zapowiedziała w sprawozdaniu, że dozór nad dziewczętami, przyjętymi do Schronienia zamierza powierzyć zakonnicom, jak się wyraziła, zagranicznym, a jak się domyśleć należy—sprowadzonym z Galicji.

Czy to jeszcze nie pogarsza, czy nie utrudnia sprawy, gdy dozorczyni a zarazem kierowniczka i nauczycielka nie zna zgoła otoczenia dziewczyny i warunków, które sprowadziły ją do zakładu, w których po wyjściu stamtąd, się znajdzie?

Atoli jeden jeszcze wzgląd. Towarzystwo zakłada Schronienia w całym kraju — według art. 3 statutu — dla „dziewczyn i kobiet wyciągniętych z prostytucji". Statut więc nie ogranicza działalności Towarzystwa do dziewczyn i kobiet wyznania rzymsko-katolickiego. Byłoby przeto wręcz niezgodnym z ustawą odtrącać od progu Schronienia kołaczącą o ratunek prostytutkę, dlatego, że nie jest katoliczka, albo też, przyjąwszy, poddawać ją praktykom jej obcym, a wypełniającym życie wewnętrzne zakładu.

Czy słuszna i sprawiedliwa to rzecz, ażeby zakład utrzymywany z grosza publicznego całego kraju, nie całemu służył krajowi?

Nieszczęście, z krajowych stosunków wynikające, zarówno dotyka wszystkich mieszkańców kraju, a więc i pomoc w tym nieszczęściu wszystkim zarówno winna być okazywana.

Res sacra — miser. Azali istnieje sprawiedliwość, albo miłosierdzie, głoszące nierówność nędzy, uznające dwie nędze, świętą, do której spieszy się z pomocą i przeklętą, pomocy niegodną?

Mikołaj Kor.

Ligi nabywców.

Kwestja założenia powyższych lig u nas, poruszona i postawiona na tym miejscu przez p. Kurnatowskiego [1]), zasługuje na poważną i pilną uwagę.

Idzie bowiem o to, że organizacje takie, nietylko wpływają na ograniczenie wyzysku lecz co ważniejsze, przyczyniają się w sposób bezpośredni do tamowania rozwoju chałupnictwa, które przyjęło u nas ostre i zaognione formy.

Należy przytym zauważyć, że dzięki specjalnym, objektywnym warunków naszego rozwoju ekonomicznego, chałupnictwo zostało wtłoczone w *impasse sociale*, skąd wrogie sobie siły szukają wyjścia przy pomocy gwałtownych środków, które (notabene) sprawy zgoła rozwiązać nie mogą.

Idzie jeszcze o to, że zalecane normy prawne, wobec nadzwyczaj różnorodnych warunków rozwoju chałupnictwa, — jako środki ochronne, okazują się często niewystarczające i nie obejmują istoty rzeczy. W Anglji np. nie bacząc na wysoce rozwinięte prawodawstwo robotnicze, którego stosowania ściśle przestrzega niezwyle czynny i czujny inspektorjat fabryczny, istnieją jednakże całe wsie i osady, gdzie prawie wszyscy mieszkańcy wykuwają specjalnie gwoździe, ogniwa do łańcuchów i t. p., nie mówiąc już o wytwórczości domowej w miastach.

Nowopowstałe zaś ligi, obejmujące już dziś dziesiątki tysięcy nabywców (założone w Niemczech w 1907 r. zdobyły wpływ na na 25 tysięcy spożywców), są w możności drogą przymusu, skierowanego na fabrykantów skracać dzień roboczy, podwyższać płacę, wprowadzać ulepszenia zdrowotne, stosownie do istniejących przepisów prawnych danego kraju.

Liga szwajcarska np. opracowała dla fabrykantów czekolady, chcących figurować na „Białej liście", punkty kwalifikacyjne, z których przytaczam najważniejsze:

1-o ścisłe przestrzeganie preskrypcji prawa federalnego, tyczących się odpoczynku niedzielnego i warunków higjeny (wentylacji, temperatury, czystości lokalów):

2-o 10-io godzinny dzień roboczy (t. j. o godzinę mniej od maximum, tolerowanego przez prawo); w sobotę liczba godzin pracy winna być zredukowana do 8-iu, 9-iu — najwyżej;

3-o dzieci (poniżej lat 15) zatrudniane być nie mogą [2]).

Gdyby udało się powyższe punkty obowiązujące rozszerzyć na inne gałęzie produkcji, a zwłaszcza na wytwórczość domową (w której to istnieniu zainteresowane są przedewszystkiem wielkie magazyny), tym samym zburzyłoby się ten fundament, na którym opiera się chałupnictwo. Odnośna literatura wskazuje wyraźnie na to, że w spółczesnym okresie wielko-maszynowej produkcji, wytwórczość ręczna, chałupnictwo we wszystkich krajach utrzymać się może na powierzchni konkurencji, jedynie dzięki nadzwyczajnemu wyzyskowi, w postaci nadmiernie przedłużonego dnia roboczego (przeciętnie 12—15 godzin, a podczas tak zwanych sezonów 15—18 godzin na dobę), niezwykle niskiej płacy, prowadząc przytym produkcję w lokalach ciasnych, bez dostatecznej ilości powietrza, światła i t. d.

* * *

Ligi nabywców, pojmując całą doniosłość dążeń, jakie sobie zakreślają i trudność ich zrealizowania, stawiają warunki zarówno, obowiązujące wytwórców, jak i spożywców, o czym świadczą paragrafy ustawy ligi paryskiej, tyczące się konfekcji damskiej. Właścicielki pragnące figurować na liście obowiązują się:

1-o pracować *normalnie* do 7-ej wiecz. i w żadnym razie nie dłużej jak do 9-ej — nawet podczas sezonów (époques de pressé)

2-o nie wydawać pracownicom roboty do wykończenia wieczorem w domu (praca nocna)

3-o przestrzegać odpoczynku niedzielnego.

Ze swej strony członkowie ligi przyjmują zobowiązania następujące:

1-o nie dawać zamówień w ostatniej chwili, zwłaszcza podczas sezonów.

2-o nie dawać zamówień, nie upewniwszy się uprzednio, że te nie pociągną za sobą pracy nocnej lub dziennej.

3-o nie przyjmować odnoszonej roboty po godzinie 7-ej wiecz. lub w niedziele, by w ten sposób nie stać się bezpośrednio odpowiedzialnym za przedłużenie godzin pracy robotników lub uczniów.

4-o płacić należność regularnie i bezzwłocznie.

* * *

Liga nabywców, ze względu na swe wytyczne zasady, staje się właściwie.

1-o *społecznym* inspektorjatem fabrycznym, który okaże się bezwątpienia bardziej czynnym, bardziej szerokim, jawnym i głośnym przy kontroli nad przestrzeganiem przepisów ochronnych — od urzędniczego inspektorjatu, dzięki swej niezależności i dążeniom ideowym;

2-o w miarę rozwoju, przez swoją działalność, drogą bezpośredniego wpływu na unormowanie pracy, przyczyniać się będzie do systematycznego ograniczania wyzysku;

3-o (co jest bardzo charakterystyczne i symptomatyczne w walce pracy z kapitałem, może w pewnych okolicznościach odegrać rolę arbitra w zatargach między robotnikami i fabrykantami, jak to miało miejsce np. przed kilku miesiącami w Paryżu, gdzie dzięki interwencji ligi — uprzedzono strejk i spór załagodzono pokojowo [3]).

Liga nabywców, coprawda służyć nie może za panaceum na bolączki wieku i z konieczności rzeczy pozostać musi paljatywem (choć daleko idącym). Staje się jednak potężnym środkiem ochronnym od współczesnego zła.

Amerykanie, Francuzi, Szwajcarzy i Niemcy ocenili doniosłe znaczenie tych nowych instytucji.

A my?

Jeśli znajdą się ludzie, którzy podejmą zadania i drogą nadzwyczajnych usiłowań przystąpią do założenia podobnych lig, czy znów mają one upaść z braku poparcia społeczeństw?

Czy i na tym polu ma się jeszcze raz ujawnić indyferentyzm ogółu?

Henryk Lukrec.

Obrońcom moralności.

Skoro świetne komitety stolicy zamykają przybytki wiedzy przed krzewicielami światła — nie zadziwi nikogo iż usiłują im współdziałać prowincjonalne gazetki. Każdy jednak fakt taki winien być napiętnowany; nie może być bezkarnym szkodzenie zasadzie prawdy.

W początku listopada przyjechała do Częstochowy z szeregiem odczytów higienicznych d-r Budzińska-Tylicka. Jedyny organ prasy miejscowej, *Goniec Częstochowski*, zawiadamiając o tych odczytach, uważał za potrzebne dodać wyjątek z artykułu *Słowa*, oraz za napadanie na Kościół w odczytach o higjenie. Na zakończenie tego budującego przedruku dodał *Goniec* od siebie wiele mówiące słowa: „Bez komentarzy..."

W tymże numerze pisma, w obszernym artykule, broni jakiś niepodpisany autor Sw. Sakramentu małżeństwa, napadając na głosicieli nowych idei w formie odczytów

[1]) „Prawda" Nr. 44.

[2]) Revue d'economie politique Nr. 8—9, praca profesora M. Turmanna str. 570.

[3]) Prof. Tarmann wskazuje na to, że Liga paryska [illegible] staje już w łączności z „Syndykatem krawców depart: Sekwanny", a „Federacja książki" (jeden z najpotężniejszych związków zawodowych we Francji) formalnie przyłączyła się do Ligi.

i czyniąc ich odpowiedzialnymi za szerzenie się prostytucji.

Wolna miłość, nie oparta na żadnych więzach prawnych, jest przy naszym stanie etyki marzeniem przyszłości, ułatwienie jednak rozwodów i odrzucenie ślubu kościelnego tam, gdzie interesowani z musu jedynie mu się poddają, jest kwestją bardzo już aktualną i wymagającą u nas takiegoż wcielenia w życie, jak na Zachodzie. Martwa formalistyka kleru tak silnie ciąży nad umysłami jego zwolenników, że ponad nią wznieść się oni nie umieją; gdzie niema obłudnie, bodaj spełnianych obrządków religijnych, nie przyznają oni możliwości istnienia ideałów etycznych.

Na artykuły powyższe d-r Tylicka słusznie zareagowała i redakcja *Gońca* zmuszoną była wydrukować list jej „w imię bezstronności". Ponieważ jednak odbyte jednocześnie, odczyty nie „pornograficznego", ani „ubliżającego Kościołowi" nie wykazały *Goniec* uznał za stosowne dodać od siebie do listu prelegientki wykrętne tłumaczenie iż „sz. autorka artykułów jego nie czytała zapewne, gdyż w niczem jej nazwiska nie obraził, wypowiedział jedynie swe zdanie o wolnej miłości, a nie znając jej odczytów, uważał tylko za właściwe przytoczyć zdanie dzienników Warszawskich, oczywiście dla... reklamy...

Ostatnim argumentem, tamującym wolność słowa, jest ze strony konserwatystów obawa poruszania t. zw. kwestji drażliwych wobec młodzieży. Nie prelegientów jednak rzeczą segregowanie publiczności, a trudno żeby wszystkie odczyty zastosowane były do poziomu podlotków.

Z serji odczytów d-r Tylickiej, najdrażliwszym opatrzony tytułem, o „Higienie małżeństwa" — sprowadził, wbrew obawom *Gońca Częstochowskiego*, przeważnie ludzi dojrzałych, którzy spodziewali się treści dosłownie z tytułem związanej, a natomiast usłyszeli szereg wskazówek o zawieraniu małżeństwa i znaczeniu, związanych z nim, wysokich ideałów etycznych. Szkoda, że skutkiem niejasnego tytułu, tak nielicznie stawiła się młodzież, byłoby bowiem odniosła rzetelną i bezpośrednią korzyść.

Marja W.

LITERATURA I SZTUKA.

Jan Lorentowicz: „**Młoda Polska.**" I. Nowości literackie. Tom II. Str. 137.

Jan Lorentowicz należy do ulubieńców czytającej publiczności. Każda jego krytyka, bądź z teatru, bądź z beletrystyki, czytaną jest ze skwapliwym zaciekawieniem. Nie popełnię błędu, jeśli powiem, że znaczną część swych zwolenników zawdzięcza *Nowa Gazeta*, w której te krytyki się ukazują—Lorentowiczowi. Nic nad to bardziej słusznego: pisane stylem pierwszorzędnym, barwnym i wytwornym, a spokojnym, sugestjonują czytelnika, niezdolnego do samodzielnego myślenia. Lorentowicz pojął tu wybornie psychologję masy, karmionej od niepamiętnych czasów niestrawną, pustą, lekkomyślną gadaniną dziennikarską; że ta masa chce i musi mieć swego *maître'a*, któryby ją poprowadził po manowcach orjentacji; lecz przytem żąda, aby ten *maitre* miał względność salonowca, aby był *gentleman'em*. Taki *gentleman* nie odkryje nigdy z za układnego uśmieszka swego własnego oblicza; nie rzuci nigdy niespodzianie przed oczy czytelnika grozy szalonego niebezpieczeństwa otchłani; nie zdobędzie się nigdy samoistnie na zdecydowany giest pochwały, pogardy, czy lekceważenia; bronić będzie rzeczy już gorąco i skutecznie bronionych, obronionych: chwalić mniej lub więcej kapryśnie wtedy, kiedy będzie poprzedzony przez szczery, panegiryczny entuzjazm; srogim i bezwzględnym będzie tam, gdzie tę srogość wszyscy przyjmą bez zastrzeżeń, jako wyraz jedynie możliwy; poza tym zaś będzie milczał w czujnym oczekiwaniu na znak sygnałowy z zewnątrz.

Z tym szczerym przekonaniem o autorze biorę jego „Młodą Polskę" do ręki. Na niewielki tomik składają się artykuły, znane już częściowo z łamów *Nowej Gazety*: o Kasprowiczu, Langem i Miriamie.

Zwłaszcza o ostatnim. Połowę książki wypełnia panegiryk na cześć tego pisarza i jego „Chimery". Tak, panegiryk! Ostrożnie powściągliwy w pochwałach, jasny w zarzutach wobec Kasprowicza i Langego, zdobywa się Lorentowicz *tylko* na pochlebstwa dla Miriama. Bo posłuchajmy tylko: *Majstr* Miriam jest nieomylny i uniwersalny; tworzy mało, no! bo chce i może dawać tylko rzeczy doskonałe, arcydzielne. On to „panuje nad każdym swym wyrazem, panuje zawsze i wszędzie". On „bezpośredniość wrażenia zamyka odrazu w formę wykształconą świadomie, giętką i podatną do wszelkich zmian". Ociężała bierność wobec życia jest tu zdefinjowana, jako „wsłuchanie się w drgnienia duszy świata, zespolenie z tą duszą w jeden akord duszy własnej". „Wzruszenia jego od pierwszych chwil twórczych należą do najszlachetniejszego i najrzadszego gatunku". „Każda myśl wygina się w najsubtelniejsze linje" i t. d. i t. d.

W uniesieniu pochwalnym zapomina Lorentowicz, że powiedział przecie: „Miriam wzrusza czytelnika nie wytężonym *uczuciem*, ale czystą myślą"; że słusznie zauważył (w ustępie, gdzie odmawia *Langemu*—potęgi): „*potęga* jest zawsze zależną od szczerości, szczerość zaś płynie z *uczucia*"; że, wobec tego, nieporozumieniem przykrym jest, gdy mówi: „Miriam organowymi odzywa się tony, a „poezję postawił na szczytach niebosiężnych".

Bądźmy sprawiedliwi: Miriam, jako tłumacz, Miriam, jako wydawca *Chimery*, jako estetyk, ma niewątpliwe zasługi, choć nie tak wielkie, aby go można było, jak chce Lorentowicz, uważać za „zaszczepcę najtęższych teorji literackich". Są obok niego inni, którzy podnieśli trud zaznajamiania artystów i publiczności z prądami Zachodu. Lecz Miriam, jako twórca? Powiem krótko (a głos mój będzie jednym z wielu): Miriama nie wolno nawet porównać z poetami tej miary, co Kasprowicz lub Lange.

Nie dlatego, żeby byli olbrzymami. Owszem: żaden z nich nie wyzwolił się z kajdan dogmatyzmu, żaden nie tworzy typu „człowieka centralnego, prometeistycznego". Kasprowicz nie wychodzi myślą poza obszary strachu, łamie się; Lange, wieczny rab analizy, zrywa jedne więzy, aby bez wahania oddać się drugim. Lecz to prawdziwi poeci. Piszą krwią własną. Szukają, dążą. To męczennicy i bohaterowie sztuki. Dają Piękno, nieskazitelne, boskie Piękno. — Ale Miriam?

Przedstawmy sobie mały, angielski park w jakiejś dolinie szwajcarskiej. Sztywne klomby o rysunku zawsze poprawnym, krótko strzyżone drzewa, jak kolumna grenadjerów. Codziennie lord-właściciel wychodzi na ranną przechadzkę, chodzi żółtymi alejami, zatrzymuje się przed każdym wymustrowanym drzewkiem—i szepcze dziękczynienie: „jakże dusza moja jest zbogacona, jak bardzo bogata!" (str. 48). I nie widzi, nie spostrzega, że w oddali bielą się Alpy, potoki gleczerowe szemrzą, wolność jest, potęga, ruch.

Lord-Miriam wzdycha:

„...Że nieobjęte, wiekuiste Słowo
Ojczyste rzuca bezkresów etery,
I rozpłomienia natchnień twych kratery".

I zwraca się z goryczą do tych, którzy są poza parkiem, w chaosie walki, *w życiu*:

„Zmyjcie z swych istot ziemskie prochy, gnoje,
Zedrzyjcie z duszy obce jej zawoje".

Wtedy:

„...Mgliście, promieniściej,
Wstawać w was będą większe niepokoje,
Niż wasze nędze i niż wasze znoje".

Wszystko to tak. Lecz jest-że to Piękno? Zachwyca was ta monotonnie (acz często) rymowana teorja sztuki? To rozwlekłe powtarzanie się? Nie? — Więc posłuchajcie co mówi autor „Młodej Polski": Miriam staje się współtwórcą nowych duchów i natchnień, staje się najpełniejszym, najbardziej świadomym celów i środków artystą, *jakiego mieliśmy kiedykolwiek w literaturze*".

Jednocześnie jednak jakby przeczuwając zarzuty, jakie go spotkają, Lorentowicz tłumaczy się na wstępie: „Nie piszę historji. Nie wierzę w „objektywny" sąd krytyka, żyjącego w tej samej epoce, co pisarz oceniany. Jeżeli historyk literatury współczesnej waży zasługi twórców, którym zawdzięcza najlepsze swe wzruszenia, stanie się mimowoli panegirystą (Feldman); jeżeli mówi o autorach, którzy odeszli daleko od zmurszałych podstaw jego kultury uczuciowej, moralnej i etycznej, — wówczas obniży nadmiernie lub zmieni zasadniczo wartości, niedostępne dla swego umysłu (St. Tarnowski). I w jednym i w drugim wypadku brak perspektywy dziejowej lub nadużywanie perspektywy sztucznej („pożytek społeczny", służba jakiejś doktrynie) odejmują sądom powagę historyczności".

Nie podobna tego wyznania przyjąć bez zastrzeżeń. Krytyka *zawsze* będzie zależało od indywidualizmu krytyka; zawsze będą pisarze przecenieni i niedocenieni; zawsze się będą ścierały zdania o literaturze tak współczesnej, jak *minionej* doby; jedynie tylko chodzi o to, aby krytyk zapamiętale, gorąco, namiętnie *wierzył* w słuszność własnego sądu. To jest to, co Niemcy nazywają: *Persönlichkeit*.

Lecz czyż po tym *credo* autorskim mamy czynić zarzuty p. Lorentowiczowi? Sądzę, że nie. To *credo* każe uważać jego pracę za szereg artykułów publicystycznych, zebranych przypadkowo w książkę. Jako taka, stoi „Młoda Polska" na wysokości zadania, wyróżniając się korzystnie wśród innych prac tego rodzaju. Bo jeszcze raz: elegancja, nawet głębia stylu tego pisarza przy lekkości i swobodzie, słowem: talent jego pisarski sprawia, że czyta się te szkice z przyjemnym, niesłabnącym zaciekawieniem. Bądźmy mu za to wdzięczni. Przecież: „*les dieux souffrent et autorisent fort bien chez les rois les choses, qui leur font horreur dans les chemins de la canaille*".

Mieczysław Finkelstein Ziębowski.

Warszawska Szkoła Sztuk Pięknych.

Naród, który chce się rozwijać zdrowo kulturalnie powinien posiadać wszelkie potrzebne ku temu warunki normalne. Ucisk w jakiejkolwiek formie istniejący paczy i wstrzymuje rozwój kultury, szczególnie kultury duchowej, jak to na sobie niestety my odczuwamy. Ślepy taki ucisk sprawił, że w dziedzinie takiej ważnej jak sztuka, będącej najwyższym wskaźnikiem rozwoju kultury każdego narodu, pozostaliśmy daleko w tyle poza narodami zachodnio - europejskimi, a społeczeństwo nasze stało się tak tępe i nieczułe na wszystko co piękne, tak mało interesuje się obja-

wami tegoż piękna w dziełach sztuki, tak mało okazuje ochoty do wykształcenia w sobie zmysłu piękna, jak żadne inne w Europie.

Rzecz przytym dziwna, to apatyczne i tak obywające się bez piękna społeczeństwo wydaje jednak wciąż z łona swego artystów plastyków, odznaczających się nieraz dużymy zdolnościami, ale ich ani odczuwa, ani przygarnia, lecz z lekkim sumieniem pozwala nieraz ginąć marnie.

Wobec takiego zachowania się społeczeństwa, sztuka u nas nie tętni życiem świeżym nie rozwija się, lecz tylko wegietuje, z dnia na dzień istnienie swe przewłóczy, co szczególniej daje się odczuwać w Warszawie.

Wszak w Warszawie przez długie lata nawet szkoły sztuk pięknych nie mieliśmy, artyści nasi nie mieli gdzie kształcić się, czemu wprawdzie nie my byliśmy winni.

Dążąc do zniszczenia wszystkiego co nasze i do ślepej rusyfikacji, rząd zamknął istniejącą przy uniwersytecie szkołę sztuk pięknych w 1863 r. i na otworzenie jej ponownie zezwolić nie chciał. Powstała jedynie miejska mała szkoła rysunkowa, której zadaniem było (i jest) kształcić nie artystów, lecz rzemieślników. Otóż szkoła ta, poza szczupło zakreślony krąg swej działalności wyjść nie mogła, a co za tym idzie nie mogła się rozwijać, zatrzymała się na niskim swym poziomie, sztuce dobrze służyć nie była w stanie, i wcale jej nie służy.

Zaledwie przed kilku laty, po usilnych staraniach, pewne grono ludzi uzyskało pozwolenie na otworzenie prywatnej szkoły sztuk pięknych o szerokim zakresie. Szkoła ta, poprowadzona przez młodych artystów, zaznaczyła się odrazu swym modernistycznym kierunkiem, który zerwał z szablonową rutyną uświęconą w szkole rysunkowej, i po nowych drogach poprowadziła naukę rysunku, malarstwa i modelowania. Szeroko i racjonalnie pojęty program nauki wprowadził także studja krajobrazowe na wolnym powietrzu, jak również dział sztuki stosowanej, który coraz bardziej się rozwija. a z czasem przyczyni się do rozwoju przemysłu artystycznego u nas.

Wystawami prac uczniów swoich szkoła ta zwróciła na siebie powszechną uwagę i wywołała ożywione polemiki. Znaleźli się bezwzględni wielbiciele prowadzonego w szkole tej kierunku, jak również zawzięci przeciwnicy odmawiający mu wszelkiej wartości, przyczem odzywały się i głosy pochwalające dodatnie strony tam, gdzie były one widoczne, a krytykując słabe strony. Bez pewnych wad czy braków, żadna podobna szkoła nie istnieje. Posiadała je więc i szkoła Warszawska, a praktyka dała możność wady te poznać i pracować nad ich usunięciem.

Szkoła ta powstała u nas bardzo na czasie, brak jej odczuwano bardzo; wiele ona przyczynić się może do podniesienia artystycznego u nas, lecz aby mogła godnie spełniać swe zadania, powinna z prywatnej, jaką jest, stać się krajową lub co najmniej miejską, i mieć byt zupełnie zabezpieczony. Instytucja tego rodzaju prywatnie długo istnieć nie może, nie może ona bowiem utrzymać się z opłat za naukę, gdy są nawet wielkie i zbyt uciążliwe dla ubogiej młodzieży sztuce się poświęcającej. Kapitały prywatne podtrzymujące taką szkołę prędko się wyczerpią, a cóż się stanie wtedy? Czyż tak konieczna instytucja naukowa ma upaść i zostać zwiniętą? Czy też ma liczyć na ofiarność publiczną i wegetować mizernie? Zdaje się, że powinno być inaczej.

Ci, co szkołę tę założyli i wystarali się o pozwolenie na jej istnienie, powinni dołożyć starań, by w jak najprędszym czasie szkoła ta stała się instytucją krajową lub miejską, by jej dalsze istnienie i rozwój na trwałym oparły się gruncie, — to jej się bezwarunkowo należy. Idąc z prądem czasu, unikając jednak krańcowej przesady, szkoła ta wykształci nietylko szereg artystów z większym czy mniejszym talentem, ale kształcić będzie i publiczność warszawską. Szkoła ta wpłynie z czasem na ożywienie się wystaw sztuki u nas i na podniesienie ich poziomu artystycznego. Trzeba bowiem mieć nadzieję, że starzyzna, jaka zwykle wieje ze ścian Zachęty, ustąpi miejsca sztuce żywej, młodej, tryskającej werwą i uczuciem, sztuce idącej i rozwijającej się razem z ogólno-europejską, a przestrzeń jaka jeszcze dzieli tę ostatnią od naszej, wypełni się z czasem, tembardziej, że ogólny rozwój kultury naszej musi nareszcie na normalne wkroczyć tory.

W. Trojanowski.

Od niedawna zjawiać się zaczęły w handlu księgarskim różne wizerunki poetów czy muzyków naszych. Są one wszystkie bardzo małej wartości artystycznej. Dużo lepsze, wyszły nakładem księgarni Centnerszwera w Warszawie, gdyż portrety Chopina i Krasińskiego są reprodukcjami z doskonałych dzieł Ary Schaffera; malowane z natury, dają nam dokładne pojęcie o rysach i wyrazie osób portretowanych. Dwa inne portrety: Słowackiego i Mickiewicza są słabe, żałować należy, że nakładca nie zwrócił się o ich wykonanie do którego z utalentowanych artystów naszych, któryby wykonał dwa dzieła sztuki. Prace zaś p. Mordasewicza, jak wszystkie inne tego artysty, drewniane i lalkowate, wartości artystycznej nie posiadają.

Teatr Mały: **„Syzyfowe Potomstwo"**. Sztuka w 4-ech odsłonach, Władysława Jastrzębiec-Zalewskiego. Reżyserował Michał Tarasiewicz.

Wypróbowany przez prasę warszawską system klepania autora po ramieniu, gdy „udało mu się" popełnić jakąś powieść lub sztukę jest niezmiernie wygodnym zwyczajem. Wyłącza on wszelkie cieniowanie stopni uznania, wprowadza do krytyki ten ciepły ton życzliwości, który przestał już być podejrzanym, bo stosuje się go czasem nawet względem nieznajomych, a przytym wytwarza on tę miłą, koleżeńską atmosferę, wobec której ginie zupełnie bajka o dzielącej niegdyś autorów i krytyków niechęci. Krytyk spokojnym wzrokiem spogląda dziś w przyszłość, bez obawy, że imię jego będzie kiedyś tak chlubnie cytowane jak naprzykład nazwiska Osińskich, lub Tretjaków, ale angażuje się i jest pewny, że jak pusty, nadęty pęcherz zdoła się utrzymać na powierzchni jutrzejszych nawet fal.

Ale są utwory, do których chętnie sam stosowałbym ten mdły zresztą ton, gdybym się nie bał, że głos mój odrazu zmiesza się z ogólnym chórem. Bo tego bałbym się doprawdy.

„Syzyfowe Potomstwo" należy do tego gatunku utworów, w których niema co ganić, ale też niema nad czym się unosić. Sztuka jest w miarę zajmująca i w miarę zabawna, szczególniej, gdy pan Noskowski przyprawi sobie nos na piętnaście centimetrów i wymownie naśladuje „handelesa", choć gra rolę bankiera. To jest bardzo zabawne.

Porównywano utwór p. Zalewskiego z „Moralnością pani Dulskiej", ale „Syzyfowemu Potomstwu" brak tego zacięcia satyrycznego, które w komedji Zapolskiej odgrywa pierwszorzędną rolę. Pan Zalewski przedstawił zbiedniałą rodzinę obywatelską, która przenosi się do miasta z zamiarem otworzenia pension de famille i odzyskania straconego na roli majątku. Twórcą projektu jest najstarszy synalek pp. Chorążeckich, który w ten sposób zapewnia sobie bezpłatne mieszkanie w eleganckim pensionie, ale jest on w nim właściwie jedynym pensjonarzem i pięknie pomyślane przedsiębiorstwo kończy się po upływie krótkiego czasu zupełnym bankructwem W dodatku plany matrymonjalne dwuch córek pp. Chorążeckich nie dochodzą do skutku, słowem, rodzinie całej grozi ruina. Ale w tragicznej tej chwili w zahukanym przez rodzinę starym Tarnsiu Chorążeckim budzi się właściwy Saturnin, który twardą ręką chwyta znów rządy domu, sprzedaje manatki, za resztki majątku bierze dzierżawę i wywozi rodzinkę na wieś.

Na ogół biorąc, postacie sztuki są dość banalne, a rysy, w które wyposażył je autor nie posiadają nawet nowych szczegółów; są to postacie z literatury. To samo powiedziećby można o fabule Jest ona prosta, a tam gdzie autor spotyka się z trudnościami, rozwiązania ich nie należą do najszczęśliwszych. Tak np. bogaty stryjaszek, Majchrzycki nie może się ożenić z Cesią, gdyż w ostatnim akcie p. Chorążecka oświadcza mu, że małżeństwo to jest niemożliwym, gdyż nawet ona, pani Chorążecka nie wie dokładnie, kto jest ojcem Cesi: czy jej tatuś, czy też sam stryjaszek, Majchrzycki. Pokrewieństwo p. Chorążeckiej i p Majchrzyckiego wydaje nam się odrazu podejrzanym, ale nie przypuszczaliśmy dotąd, by było ono tak starej daty.

Bohaterem sztuki powinienby być zepsuty synalek pp. Chorążeckich, Jaś, autor jednak narysował go tak szablonowo, że ginie on wśród akcji, a w dodatku p. Lenczewski tak go postrzępił, że w każdym akcie wyglądał on inaczej i pozostawały w nim niezmiennymi tylko gwałtowne ruchy i giesty p. Lenczewskiego, od których trzęsły się wiotkie kulisy Teatru Małego, a widzowi tak samo jak kulisom udzielał się przykry niepokój i zdenerwowanie, na które w sztuce p. Zalewskiego i w roli Janka zupełnie niema miejsca.

O wiele lepiej wywiązały się ze swych ról p. Łącka-Pawłowska i Dobrzańska, ale co prawda role Cesi i Wirgi jak również postać stryjaszka odtworzona przez p. Orlińskiego były najlepiej postawione przez autora w samej sztuce.

Stefan Gacki.

Zebranie dyskusyjne
Zjednoczenia Postępowego.

Dnia 24 listopada w Zjednoczeniu Postępowym poświęcono wieczór dyskusyjny stosunkom narodowościowym półwyspu Bałkańskiego.

Dr. A. Białobrzeski wygłosił wyczerpujący, źródłowo opracowany referat, obrazujący stosunki narodowościowe na półwyspie Bałkańskim i dzieje kształtowania wynikających z nich zagadnień politycznych ze szczególnym uwzględnieniem aneksji Bośni i Hercegowiny. Referent dał krótki zarys historyczny usiłowań zasadniczego zreformowania państwa ottomańskiego, zaczynając od reform Selima III-go w końcu XVIII wieku do zwycięstwa ruchu młodotureckiego i przywrócenia konstytucji; scharakteryzował zakulisowe zabiegi dyplomacji podczas powstania w Bośni i Hercegowinie w 1876 roku, plany rosyjskie owładnięcia Konstantynopolem, rokowania z Austrją, rolę, jaką w nich odegrał ks. Bismark, zerwanie przymierza między Niemcami i Austrją, tajną umowę rejchstadzką z lipca 1876 roku, uznaną za traktat obowiązujący w styczniu 1877 roku, przytaczając ją w dosłownym brzmieniu,—Rosja w paragrafie 1-ym tej umowy uznaje, że Bośnia i Hercegowina, ani w całości, ani częściowo każda z nich, nie mogą być przyłączone do Serbji i Czarnogórza, a w paragrafie 8-ym przyznaje Austrji prawo zająć

i administrować Bośnię i Hercegowinę,—misje gienerała Ignatjewa podczas rokowań o rewizję traktatu w San Stefano z propozycją, żeby Austrja zaanektowała Bośnię i Hercegowinę, a Rosji nie przeszkadzała w wykonaniu traktatu San Stefańskiego, uznanie praw Austrji na kongresie w Berlinie, do okupacji Bośni i Hercegowiny, utrzymywania załóg w Sandżaku Nowobazarskim i rozszerzania sfery wpływów poza Mitrowicę: opuszczenie wzmianki o czasowym charakterze okupacji przy zamianie protokułu z dnia 15 lipca 1878 r. na formalną konwencję między Turcją i Austrją w roku 1879, w zamian za co Austrja wspólnie z Anglją miała poręczyć nietykalność posiadłości Turcji, lecz później cofnęła się od podpisania odpowiedniego zobowiązania. Trzydziestoletnie rządy austryjacko-węgierskie w Bośni i Hercegowinie, zaznaczyły pewien dodatni wpływ ekonomiczno - gospodarczy, przeprowadzenie dróg bitych, kolei, zakładanie szkół, poszanowanie narodowości i religji ale i ujemny, nieuregulowanie sprawy rolnej, wielki ucisk policyjny i rządy na podstawie praw wyjątkowych z drugiej strony. Podkreśliwszy doniosłość strategiczną i polityczną Bośni i Hercegowiny, opisał jej położenie gieograficzne, skład mieszkańców, bogactwa naturalne, układ społeczny i podział wyznaniowy — blisko 700 tys. prawosławnych, 600 tys. mahometan, przeszło 300 tys. katolików,—rozbieżność sympatji i dażności politycznych, żywiołowe wzmaganie się prądów konstytucyjnych i autonomicznych, stosunek do aneksji poszczególnych ugrupowań ludności, nastroje i poglądy ujawnione w stosunku do aneksji przez Słowian Austro-Węgier, dążenia do połączenia Bośni i Hercegowiny z Chorwacją i Dalmacją i utworzenia dla nich samodzielnej organizacji państwowej pod berłem Habsburgów z przemianą dualizmu na trializm austryjacko-węgiersko-serbsko-chorwacki, marzenia o przekształceniu dualizmu w federalizm z możliwie niewielkimi jednostkami federacyjnymi na podstawie szerokiej demokratycznej autonomji narodowościowej i o wytworzeniu ośrodka, na około którego zgrupowałaby się w przyszłości cała Słowiańszczyzna, domniemane sympatje dla tych planów następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, jego wpływ na sprawy państwowe, rolę br. Aehrenthala jako męża zaufania następcy tronu, czynną politykę zagraniczną, jaką rozpoczął, i trudności, z któremi się spotkał; przeciwstawiającą się tym planom propagandę wielkoserbską, ideje państwa wielkoserbskiego i skupienia naokoło niego południowej Słowiańszczyzny, wykluczanie się wzajemne tych prądów i przewagę jaką zyskał przez aneksję Bośni i Hercegowiny prąd, dążący do skupienia Słowian południowych pod berłem Habsburgów, obawy, że aneksja jest początkiem ekspansji na półwysep Bałkański i grozi w przyszłości pochłonięciem Serbji i Czarnogórza, co wywołało wielkie wzburzenie w owych państewkach i może wywołać zatarg zbrojny. Zaznaczając konieczność aneksji dla Austro-Węgier referent uznaje, że była ona dokonaną w wysoce nieodpowiednim momencie i formie pod względem etycznym, wyraża żywe sympatje dla ruchu konstytucyjnego w Turcji i życzy im powodzenia, uznaje plebiscyt bez wszelkiego nacisku za jedyne sprawiedliwe rozstrzygnięcie przynależności Bośni i Hercegowiny, a nie prawa historyczne, traktaty dyplomatyczne i pretensje państw ościennych i wychodząc z założenia, że głos decydujący powinni mieć tylko sami mieszkańcy tych krajów, wskazuje, że na obradach koalicji południowo-słowiańskiej w dniu 18 października delegaci Bośni i Hercegowiny wypowiedzieli się za połączeniem z Chorwacją i Dalmacją i utworzeniem samodzielnej organizacji państwowej pod berłem Habsburgów, należy więc głosy ich uznać za miarodajne i życzyć najszybszego urzeczywistnienia ich żądań z gwarancją pełni swobód konstytucyjnych.

Odpowiadając na pytania i zarzuty referent wyjaśnił, że przytoczył poglądy i opinje delegatów Bośni i Hercegowiny, Słowian austryjacko-węgierskich, ideje wielkoserbskie i wynikający z nich nastrój Serbji i Czarnogórza, nie wchodząc w krytyczny rozbiór i w ocenę możliwości urzeczywistnienia takowych, gdyż należy uszanować idejowy stosunek do aneksji stron bezpośrednio zainteresowanych i uważać przytoczone motywy za robione w dobrej wierze. Odnośnie do zarzutu popierania polityki niemieckiej przez Słowian austryjacko-węgierskich, to jest on nieuzasadniony, gdyż chodzi właściwie o ścieranie się dwuch prądów, z których jeden pragnąłby federacji Słowian na podstawach zachodnio-europejskich, a drugi zjednoczenia na podstawach bizantyjskich i właściwie ten drugi dotychczas zawsze i wszędzie popierał politykę niemiecką: nie można przyjąć za miarodajne w sprawie aneksji wskazania imperjalistyczne, traktaty dyplomatyczne i pretensje państw sąsiednich, gdyż byłoby to usankcjonowaniem przemocy i gwałtu; o losach narodu powinien stanowić wolny wypowiedziany bez wszelkiego nacisku głos ludu.

Po referencie przemówił p. Łypacewicz, zastrzegając sobie głos co do politycznego znaczenia sprawy Bośni i Hercegowiny, uważa za konieczne uzupełnić referat kilkoma jeszcze danymi faktycznymi, tyczącymi się stosunków narodowościowo - wyznaniowych i społeczno-ekonomicznych w Bośni i Hercegowinie. Bośnia i Hercegowina razem, co do przestrzeni, mniejsze znacznie od połowy Król. Polskiego, a trzy razy słabiej zaludnione, leżą w sercu ziem serbsko-chorwackich. W czworoboku obejmującym Dalmację, Istrję, Kroację, Sławonję, południowo-zachodnią część Węgier, Bośnię, Hercogowinę, Królestwo Serbskie, Starą Serbję i Czarnogórze mieszka zwartą masą przeszło 8 miljonów ludności, mówiącej *jednym* językiem, choć różniącej się wyznaniem i alfabetem, łacińskim u katoliko-chorwatów, cyrylicą u Serbów obrządku wschodniego. W Bośni i Hercogowinie mamy około 42% prawosławnych, 35% mahometan i 21% katolików. Uświadomienie narodowościowe niewielkie; Serbowie-mahometanie uważają się za Turków, pomimo że mówią tylko po serbo-chorwacku: ciągną do Turcji i uważaliby sobie za ujmę należeć do Serbji. Chorwaci-katolicy dążą do zjednoczenia się z Chorwacją. Rząd austryjacki, łagodząc walki wyznaniowe, zakładając oprócz wyznaniowych, szkoły ogólne; do których uczęszczają wszystkie wyznania — a wykłady odbywają się po serbo-chorwacku— przyczynia się ubocznie do stworzenia jedności narodowej zamiast wyznaniowej. Co się tyczy stosunków społeczno-ekonomicznych należy zaznaczyć, że 88% ludności zajmuje się rolnictwem. Z tych 88% około 33% stanowią drobni właściciele rolni—wszyscy prawie mahometanie; $38^{1}/_{4}$% stanowią „kmetowie”, $11^{1}/_{4}$% „kmetowie” i właściciele równocześnie, 1,13% „agowie”, wielcy właściciele — mahometanie. „Kmetowie” są to wieczyści dzierżawcy, obowiązani oddawać od $^{1}/_{4}$ do $^{1}/_{2}$ zbiorów właścicielowi. „Kmetowie” są prawie wyłącznie chrześcijanie. Rząd pogorszył ich położenie, zamieniając opłaty w naturze na pieniężne i nic dla nich nie zrobił, nie chcąc się narażać mahometanom—właścicielom, na których się chciał oprzeć przeciw reszcie. Nierozwiązana kwestja agrarna obostrzona rozpadaniem się „zadrugi” pod wpływem kapitalizmu, zaognia stosunki narodowościowo-wyznaniowe i wzmaga rewolucyjny nastrój ludności.

Okupacja Bośni i Hercegowiny kosztuje Austrję już od 6 do 10 mil. koron rocznie, nie licząc procentów od wydanych na pacyfikację około miljarda koron.

PAMIĘTAJCIE O WPISACH SZKOLNYCH.

Z PRASY.

W numerze 10 *Votum Seperatum* czytamy bardzo ciekawy i cenny artykuł p. t. *państwowość i kultura narodowa* podpisany Wł. Rawicz-Szczerbo. Autor dowodzi faktami, że rozwój kultury jest ściśle zależny od warunków politycznych i że mrzonką jest dążenie do rozkwitu kulturalnego tam, gdzie niema politycznej wolności. „Naród podbity traci możność twórczości państwowo—społecznej, która jest szczytem jego dorobku kulturalnego. Ustaje twórczość prawodawcza, mająca wpływ tak wielki na dziedzinę jego uczuć i wyobrażeń etycznych, moralnych i prawnych. Instytucje publiczne i szkoła stają się przewodnikiem i rozsadnikiem obcej kultury i cywilizacji. Żywa łączność między warstwami oświeconymi i ludem i kulturalne oddziaływanie tychże na lud zostaje zerwane. Dla twórczości kulturalnej pozostaje jedynie sfera stosunków prywatnych i rodzinnych, które w warunkach życia nowoczesnego stanowczo nie wystarczą dla utrzymania status quo kulturalnego. Wreszcie ucisk polityczny, gdy wytworzy obniżenie ideałów i apatję, zabija twórczość artystyczną narodu, tamuje lub wręcz uniemożliwia pracę kulturalną, podjętą z inicjatywy prywatnej a wyzysk ekonomiczny w tej lub innej formie utrudnia społeczne dojrzewanie warstw ludowych. Jedynym znamieniem kultury narodowej pozostaje język, który ubożeje wyrugowany z nauki i życia publicznego”.

Autor dalej zwraca uwagę na obniżanie się naszego poziomu kulturalnego, na ciągłą i nieuchronną emigrację inteligiencji, a zwłaszcza wybitnych sił naukowych i artystycznych za granicę, na zanik kultury polskiej na wschodnich i zachodnich kresach, na upadek wszelkiej pracy naukowej w kraju. „Dwadzieścia miljonów Polaków wydaje pod względem umysłowym mniej niż 5 miljonów Szwedów” pisze. „A nasza twórczość artystyczna czyż dorównywa naszej liczebności? A nasze piśmiennictwo perjodyczne? A oświata ludowa?”. Smutna to prawda — ale prawda.

M.

Memorabilja polityczne.

W najnowszej fazie rozwoju kwestji Wschodniej pierwsze miejsce zajmuje tocząca sie obecnie wymiana not pomiędzy gabinetami petersburskim i wiedeńskim. Rosja stała się rzeczniczką sprawy słowiańskiej i gorliwą przedstawicielką interesów tej polityki, którą popiera angielska grupa mocarstw, w przeciwstawieniu do grupy austryjacko-niemieckiej.

Odpowiedź rządu austryjackiego na drugą notę rosyjską już została doręczona w Petersburgu., jednocześnie zaś hr. Berchtold, opuszcza stolicę Rosji. W związku z tą zmianą ambasadora ma pozostawać fakt, że stanowisko bar. Aerenthala jest zachwiane. Rosja utrzymuje się podobno na stanowisku ściśle zgodnym z Anglją w kwestji konferencji i obstaje przy twierdzeniu, że o prawności aneksji Bośni i Hercegowiny muszą zadecydować wszystkie mocarstwa podpisane na traktacie berlińskim. Co więcej, — w tych dniach, zaraz po uroczystościach jubileuszu Franciszka Józefa, Rosja ma założyć formalny protest przeciw aneksji i notę w tym przedmiocie rozesłać do wszystkich mocarstw. Jeśli istotnie takie jest stanowisko Rosji, to możemy twierdzić na pewno, że odpowiedź bar. Aerenthala była odmowną, a do takiego wniosku upoważniają nas jednoczesne, znane odkrycia półurzędowego *Neues Pester Journal*, które

ogłoszone zostały najwidoczniej w intencji skłonienia Rosji do zaakceptowania polityki austryjackiej. Lecz ten ostatni środek był chybiony. Rosja wolała wdać się z rządem austryjackim w polemikę, aby tem mocniej zaakcentować ze swej strony potrzebę zwołania konferencji i tym natarczywiej obstawać przy swoim programie. W nader ciekawym artykule półurzędowego dziennika *Rossja* znajdujemy przyznanie prawdy wszystkich rewelacji *Neues Pester Journal* a nadto przytoczone jeszcze inne, nieznane dotychczas fakty o przebiegu i charakterze układów rosyjsko-austryjackich z przed lat przeszło trzydziestu. Poufny organ gabinetu petersburskiego nie robi z nich żadnej tajemnicy lecz nawet na poparcie ich przywodzi historję panowania Aleksandra II przez Tatiszczewa, oraz wydaną w roku zeszłym przez Gorjainowa, na podstawie dokumentów z ministerjum spraw zagranicznych, o kwestji Bosforu i Dardanellów. Przytacza jeszcze tajną umowę, podpisaną przez ks. Gorczakowa i hr. Andrassego podczas kongresu berlińskiego w dniu 13 lipca 1878, a z tego wszystkiego dochodzi do takiej konkluzji, że „aneksja Bośni i Hercegowiny nie może być prawnie ustalona przez umowy tajne, zawierane między dwoma państwami, lecz—jako sprawa obchodząca całą Europę—winna podlegać rozstrzygnięciu przez ogólną konferencję mocarstw.”

Państwo rosyjskie zatem nie czuje się bynajmniej w omawianej kwestji skrępowanym przez umowy i negocjacje prowadzone z Austrją w latach siedmdziesiątych zeszłego wieku”.

Jeżeli można wierzyć doniesieniom berlińskim, w kołach wpływowych wiedeńskich skutkiem postawy Rosji, liczne głosy oświadczają się za koniecznością konferencji.

* * *

Austrja w obecnej chwili ma przed sobą nietylko konflikt z Turcją i Serbją, konflikt o którym w Wiedniu sądzą, że sam przez się nie doprowadziłby do wojny, gdyby poza państwami skupionymi około Anglji, nie stała Rosja, chociaż ona sama nie okazuje dotąd najmniejszej ochoty popierania swych żądań orężem.

Austrja, której rząd miał być potężną egidą dla rozwoju żyjących pod jej skrzydłami narodowości, okazuje się być daleką od spełnienia tej użytecznej i szczytnej roli. Prądy giermańskie są zbyt przemożne w polityce i w całej maszynie państwowej. Skutek zaś taki, że ze wzrostem uświadomienia własnej siły, Słowianie nie chcą poddawać się brutalnej przewadze Niemców i na wszystkich punktach zaczynają czynnie występować o należne im prawo. Namiętne wzburzenie Czechów doszło w Pradze do objawów jaskrawych, zaznaczyło się w tych dniach krwawymi ofiarami i niewiadomo jeszcze jak zakończą się zaburzenia, które dzienniki wiedeńskie i berlińskie nazywają już wprost rewolucją. Krążą pogłoski, że w stolicy Czech ma być zaprowadzony stan wyjątkowy.

* * *

Nie tak jeszcze tragiczne, ale równie namiętne odbywają się demonstracje anti-austryjackie w Rzymie i innych miastach włoskich. Sypią się wymysły i groźby przed gmachem ambasady austryjackiej. Stara nienawiść Włochów, pamiętna tyranji austryjackiej w Medjolanie i w Wenecji odżyła z dawną wściekłością z powodu zatargu o uniwersytet. Trójprzymierze od strony włosko-austryjackiej nie przedstawia, jak widzimy, obrazu budującej zgody, przeciwnie, wybuchy gniewu ludu włoskiego zdradzają bliskie już nadejście czasu, w którym rząd nie będzie mógł iść ręka w rękę z Austrją, lecz przystanie do grupy zachodniej.

Rzecz prawie pewna, że w konflikcie bałkańskim Włochy nie będą stać czynnie po stronie austryjackiej, lecz muszą bronić własnych interesów przy pomocy innej kombinacji. Będzie to zarazem koniec trójprzymierza.

Współregient Franciszka-Józefa, który ma wkrótce być wyznaczony i który właściwie będzie następcą koronowanego jubilata, obejmuje rządy monarchji dualistycznej w warunkach niezwykle ciężkich, prawie zupełnie podobnych do tych, wśród których przed laty sześćdziesięciu wstępował na tron sędziwy cesarz austryjacki.

St. P.

Otrzymaliśmy z prośbą o opublikowanie:

Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia J. Mianowskiego podaje do wiadomości, że z fundacji Stanisława Rotwanda i Hipolita Wawelberga, zatwierdzonej przez władzę rządową, przyznana zostanie w r. 1909 nagroda pieniężna imienia profesora Adolfa Pawińskiego w wysokości rb. 600 za najlepszą z ogłoszonych drukiem w języku polskim, w ciągu trzech ostatnio ubiegłych lat t. j. 1906, 1907 i 1908 pracę, odnoszącą się do historji polskiej. Z dzieł równej wartości naukowej pierwszeństwo do nagrody służy dziełu, mającemu za przedmiot opracowanie materjałów zebranych przez prof. Pawińskiego. Stosownie do ustawy Kasy i do zastrzeżeń władzy, przyjętych przez ofiarodawców, nagroda ta może być udzielona jedynie poddanemu rosyjskiemu, o ile nie przebywa zagranicą, bez pozwolenia rządu, za dzieło przez cenzurę dozwolone, choćby wydane zagranicą. Jakkolwiek Komitet zarządzający Kasą będzie usiłował zebrać dla oceny kwalifikujące się do nagrody prace wydane w latach wymienionych, dla uniknięcia jednak przeoczeń prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu (Niecała Nr. 7) lub na ręce jednego z członków Komitetu.

KRONIKA.

— W pierwszych dniach grudnia wyruszyły z Krakowa do Bośni 3 bataljony 13 pułku piechoty (t. zw. Krakowskie dzieci). Przed 30 laty tenże pułk zdobywał wraz z dwoma innymi galicyjskimi stolicę Bośni Sarajewo.

— Dnia 2^go^ listopada otwarto sanatorjum dla suchotników w Rudce pod Nowomińskiem.

— Poseł alzacki w parlamencie niemieckim oświadczył, że jeśli Niemcy chcą uniemożliwić odwet ze strony Francji, winni utworzyć rzeczpospolitą alzac-[illegible]

— Sprawa nadużyć i łapownictwa w Magistracie Warszawskim, o czym obszerne rewelacje publikował „Goniec”, wkroczyła na drogę sądową. Prokurator Izby sądowej Warszawskiej polecił sędziemu do spraw najwyższej wagi Guglińskiemu przeprowadzić śledztwo. Radca magistracki Miłobędzki podczas dokonywania u niego rewizji przez przedstawicieli władzy sądowej i policyjnej wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

— Przywódca galicyjskich Narodowych Demokratów i prezes Koła polskiego otrzymał od cesarza Franciszka Józefa krzyż komandorski Leopolda. Fakt ten jest uważany za manifestacyjną nagrodę dla Polaków za poparcie aneksji Bośni i Hercegowiny.

— Głośna w swoim czasie sprawa o zabójstwo malarza paryskiego Steinheila i teściowej jego p. Japy została wznowioną przy bardzo sensacyjnych okolicznościach, które jej nadają pewien polityczny interes. Podejrzywają, iż mordu tego dopuściła się żona Steinheila z niewiadomymi wspólnikami. Jej też przypisują obecnie zabójstwo b. prezydenta Republiki Felixa Faura. Śledztwo wznowi więc i tę przebrzmiałą sprawę tajemniczej śmierci byłego prezydenta.

— Z Nowego Jorku donoszą, iż w rezultacie wynurzeń Wilhelma II Japonja zawarła ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej konwencję, mającą na celu popieranie i ochronę handlu na Oceanie Spokojnym oraz ochronę niezależności Chin.

— W hołdzie jubileuszowym, złożonym przez delegację szlachty austryjackiej, niezwykle liczny udział wzięła szlachta galicyjska, co zwróciło powszechną uwagę. Krótkie przemówienie do Galicjan Cesarz zakończył słowami „Ihr seid die Treusten” (jesteście najwierniejsi). Biorący udział w tej delegacji znany malarz Wojciech Kossak uwieczni ten epizod na płótnie ku pamięci poddanych.

— Projekt nowej pożyczki państwowej na 450,000,000 rb. będzie rozpatrywany na tajnym posiedzeniu Dumy przed 14 grudnia r. b. Pożyczka ta ma służyć na pokrycie krótkoterminowych 50% zobowiązań państwowych, których termin upływa dn. 14 maja r. p. w sumie 300,000,000 rb. i na pokrycie niedoboru budżetu w sumie 150,000,000 rb.

— W Krakowie w rocznicę śmierci poety dn. 28 z. m. wystawiono poemat dramatyczny Wyspiańskiego „Noc Listopadowa”.

— Znany organizator i kierownik chrześcijańskiego (konserwatywnego) Związku Robotniczego „Jedność” w Łodzi Jan Brzechol po trzymiesięcznym więzieniu został jako pruski poddany wydalony z granic kraju.

— Kongregacja rytuałów w Rzymie przychylnie orzekła kwestję beatyfikacji Jana Eudes, fundatora kongregacji Ś-go Serca Jezusa i Marji oraz Etienne'a Guénota i Theophana Venarda, misjonarzy umęczonych w Chinach. Również słynna jasnowidząca z Paray le Monial, Marja Alacoque zostaje kanonizowaną. Kościół zatem zbogacił się o trzech nowych świętych w wieku XX-ym.

OFIARY.

Na wpisy dla biednych uczniów szkół prywatnych polskich od pracowników T-wa Nikopol-Marjupolskiego w Sartunie:

Z. Wasilewski rb. 10, T. Jabłkowski rb. 10, T. Kobyliński rb. 3, St. Kleinsznek rb. 1, J. Tomaszewski rb. 1, St. Prauss rb. 3, St. Hegner rb. 2, St. Poradowski rb. 2, B. Jankowski rb. 3, H. Cywiński rb. 2, St. Pilarski rb. 1 kop. 50, Z. Gorazdowski rb. 3, G. Weker rb. 3, J. Rzewnicki rb. 2, J. Woroszyłło kop. 50, Z. de O'Byrn kop. 50, J. Tarkowski rb. 1 kop. 50, A. Misiewski kop. 50, J. Szaniawski kop. 50, W. Lenk rb. 1, A. Kozikowski rb. 1, Z. Mierzyński kop. 50, S. Szczawiński rb. 2,

Na szkołę Kultury Polskiej Adam Roszkowski z Warszawy rb. 2.

Na wpis dla studenta F. S. rb. 3.

Książki nadesłane do Redakcji.

— W. E. Lecky: „Dzieje wolnej myśli w Europie” Kraków, Gebethner i Sp. Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Belza i Horain: „O strasznym potworze”. Lwów, 1909. Towarzystwo Wydawnicze. Warszawa, E. Wende i S-ka.

— Mieczysław Srokowski: „Ich tajemnica”. Nowości literackie. Tom III. Warszawa, St. Sadowski.

— Tadeusz Jaroszyński: „W nawiasach życia”. Nowości literackie. Tom IV. Warszawa, St. Sadowski.

— Alfred Konar: „W syrenim grodzie” Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Mieczysław Kudełka: „Poezje”. Lwów. Księg. polska B. Połonieckiego. Warszawa, Wende i S-ka. Kijów, Leon Idzikowski.

SPROSTOWANIE: W numerze 48, w artykule p. t. „Boykott” powinno być: „Parnel we wrześniu 1880 r.” a nie 1840 i „wygnańcy na Kaukazie nazywają się [illegible]”

OGŁOSZENIA.

Posłowie w trzeciej Dumie używają nietylko foteli ale i forteli...
„Przegl. Por."

Biedne narody, tyranizowane przez silniejsze, mogą się również uzbrajać, ale tylko.. w cierpliwość!
„Przegl. Por."

O PRZYSZŁYM SAMORZĄDZIE KROLESTWA

Ładny to będzie dzieciak, wesoły i zdrowy,
Tylko bez rąk zapewne, nóg, piersi i głowy
„Mucha".

Rząd rosyjski przyznał członkom Dumy prawo dowiedzenia się z najbliższej mowy ministra Greya w angielskim parlamencie, o rezultacie akcji Izwolskiego. „Mucha".

Duma uchwaliła, że kto się będzie dobrze sprawował, ten zyska prawo pójścia do wojska.
„Przegl. Por."

Warszawska grupa „Prawdziwych Rosjan" zażądała od ministerjum, aby poleciło naczelnikowi powiatu Będzińskiego odebrania bezzwłocznie od Austrji Wschodniej Galicji i „dała rospiskę o odbiorze tejże".
„Mucha".

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych **nie** przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty)

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop.20 w Warszawie w **Administracji** pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: Wincenty Biskupski. Redaktor: Roman Nowakowski.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.